Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 10. Grodzisk, 8. marca 1873. № 10.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Mowa Ojca św.
do kaznodziejów postnych.

Dnia 18 lutego mieli u Ojca św. audyencyą zwyczajną wszyscy kaznodzieje postni w Rzymie, do których Ojciec św. pięknie przemówił. Przytomnymi byli prócz zwykłego otoczenia Biskupi z Montauban i Poitiers. Oto słowa Ojca św. podług stenograficznych zapisków:

Miłosierny Bóg, zawsze troskliwy o dobro ludzkiego społeczeństwa, skoro poznał, że ono w ostateczny popadło rozstrój, zstąpił na ziemię, przyjął naszę naturę, i obcował wśród ludzi, aby ich przywieść na drogę prawdy i sprawiedliwości. Jezus Chrystus przyszedł, lecz *mundus eum non cognovit* (świat go nie poznał). Gorzéj jeszcze, ci, między którymi przebywał podczas swego żywota, wzbraniali się uznać Go: *Nolumus hunc regnare super nos* (Nie chcemy, aby ten panował nad nami).

Zdaje mi się, że także za dni naszych (tak jak zawsze bywało), zdaje mi się, żeśmy doszli do tego samego punktu: Jezus Chrystus daje się poznać tylu sposobami, w tylu różnych okolicznościach, i w chłostach swojéj sprawiedliwości i w głosie swego miłosierdzia: a przecież *mundus eum non cognoscit* (świat go nie poznaje). Gorzéj: czytaliście, słyszeliście o bluznierstwach, które drukowano i powtarzano wielekroć. Dowodzi to, że koniecznie znajduje się pewna liczba ludzi, którzy mówią: *Nolumus hunc regnare super nos.*

Jakiż jest w tym stanie rzeczy nasz obowiązek? oto, aby się opierać jak tylko można tego rodzaju zbrodniom. *Quotquot autem receperunt Eum, dedit eis potestatem filios Dei fieri.* (Którzykolwiek Go przyjęli, dał im moc, stania się Synami Bożymi) mówi daléj św. Jan. A więc wszyscy, którzy przyjęli Jezusa Chrystusa (a myśmy go przecież przyjęli), powinni się starać, ażeby grzesznicy znowu stali się synami Bożymi. Wiem ja, że to praca jest długa, wiem, że to praca jest uciążliwa, wiem, że przeszkód jest wiele; lecz wnijdźmy do świątyni: my, którzy codziennie stawamy u stóp Ojca Wiecznego zanosząc Mu ofiarę przenajdroższéj krwi Jezusa Chrystusa, tam ztąd powinniśmy czerpać siłę; w świątyni powinniśmy zbliżać się do tego źródła, które upaja, które zaspokoi nasze pragnienie i służyć będzie do zaspokojenia pragnienia wszystkich innych.

Przypatrzcie się Jezusowi Chrystusowi, który w całém swojém życiu stał się przykładem dla nas, skoro za pierwszą razą dał się poznać w kościele. Tam Jezus pokazał się w obecności kapłanów, pismauczonych i faryzeuszów. Ci, widząc piękną postać młodzieniaszka, który był pośród nich, stawiali mu pytania, a odpowiedzi Jego były tego rodzaju, że wprawiały w podziwienie wszystkich otaczających: *Stupebant super responsis ejus* (Zdumiewali się nad odpowiedziami Jego). A gdy Marya Najświętsza uczyniła mu, on słodki zarzut, że Go na chwilę straciła: Czyż nie wiecie, odpowiedział, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba jest, abym się zawsze, zawsze znajdował?

Oto, synowie moi i bracia w Jezusie Chrystusie, oto, co powinniśmy czynić także i my, kiedy chodzi o sprawy naszego Ojca Wiecznego, kiedy chodzi o sprawy Boże, które znieważają bezbożni, tam, tam powinniśmy się znajdować jako bojownicy, jako żołnierze broniący Jego obozu, walczący o podniesienie chwały Jego, o odzyskanie dusz dla niego, w ogóle o zbawienie, jak tylko można, grzeszników, którzy poszli za głosem tego świata.

Powtarzam: wiem, że wiele jest zasadzek, szyderstwa, pośmiewiska i groźb, które was otaczają. Ale czyliż to sam Pan Jezus żyjąc na ziemi nie był wiele i wiele razy poddany tymże samym przykrościom? *Si me persecuti sunt, et vos persequentur.* (Jeżeli mnie prześladowali i was prześladować będą.) Jezus Chrystus chciał także uczynić coś, co mię, jak

i was wszystkich zapewne dziwi, to jest, że pozwolił szatanowi kusić się. Szatan kusił Go próżnością, kusił Go łakomstwem, kusił Go pychą: *Haec omnia tibi dabo, si cadens adoraveris me* (To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon.) Wiemci, że Jezus Chrystus był panem tego wszystkiego, panem tych samych prowincyi, tych królestw i mocarstw; a przecież szatan Go kusił.

Zróbmy teraz zboczenie; powiedzcie mi więc, proszę, żeby siedzieć na tronie uzurpowanym, żeby go jakośkolwiek posiadać, ale na krótki czas, żeby zabrać to, co się komu nie należy, potrzeba upaść na kolana przed djabłem? *Si cadens adoraveris me*? Obecnie siedzący na tronach....; ale dosyć.

A więc Jezus Chrystus, pozwoliwszy już szatanowi kusić się, rzekł mu: *Vade, Satanas* (Idź precz szatanie). A potém co się stało? Aniołowie zstąpili z nieba i służyli Mu, i pocieszali Go i wspomagali Go; ponieważ złączywszy się z ludzką naturą potrzebował tego, aby Go wspomódz i pocieszyć.

A dla czegoż my się także tego spodziewać nie mamy? Nie mówię ja, że przyjdą aniołowie na pomoc; ale dla czegóż nie mamy także i my wznieść naszéj myśli ku Bogu, pocieszyć się i nabrać téj odwagi, która jest zadatkiem pokoju i uciszenia? Tak, moi drodzy, powinniśmy ufać! *Venite ad me omnes, qui laboratis et onerati estis et ego reficiam vos* (Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja wam ulgę przyniosę). Oto Anioł, głos Jezusa Chrystusa, który powinien brzmieć w uszach. Przyjdźcie a nie wątpijcie. Św. Grzegorz mówi: *Praecedit tentatio, ut sequatur victoria*; *Angeli assistunt, ut victoris dignitas comprobetur* (Poprzedza pokusa, aby nastąpiło zwycięztwo; Aniołowie towarzyszą, aby godność zwycięzcy się okazała).

Prawdą jest, że my nie możemy na to zasłużyć, lecz możemy się pocieszyć z powodu wielkiéj liczby dobrych, z powodu ogólnego ducha, który panuje w wielkiéj części Kościoła katolickiego, tylu biskupów, którzy w pewnéj części Europy dają przykład swojéj odwagi i duchowieństwu i ludowi w obronie praw Bożych. To są rzeczy, które powinny i nam dodać téj odwagi, która jest konieczną, aby módz zwalczać nieprzyjaciół prawdy i sprawiedliwości.

Więc w górę serca, walczmy mężnie i nie wątpijmy, że Bóg będzie z nami, i będzie w naszém towarzystwie. Mówię zatém, na przykład, do tych kaznodziejów, którzy pójdą do zakonnic, które dzisiaj tak dręczą, powiedzcie im, aby serca wzniosły ku Bogu. Niedawno zmówiłem officyum św. Martyny, które z 30 stycznia na dziś się przenosi. Powiedzcie im, że ta Święta była Rzymianką, która swoję majętność rozdała na korzyść samych ubogich, a nie bała się przemocy tyranów, srogich katów; nie bała się niczego i swe życie poświęciła Bogu. Nie mówię, że one powinny biedz na męczeństwo; mówię, że pewne przykłady mogą dopomódz do nabrania otuchy, a do was należy, synowie moi, abyście je im przedstawili.

Potém mówię kaznodziejom ludu: starajcie się także i wy zawsze wpajać ludowi uszanowanie dla świętego prawa Bożego; wzmacniajcie lud i pocieszajcie się wraz z nim, albowiem także i w Rzymie jest wielu takich, którzy poświęcają się dla dobra dusz, dla przyniesienia ulgi ubogiemu, dla otarcia łzy wdowie, a dodawajcie otuchy i powiedzcie, że Bóg na to patrzy z nieba, i rozkaże Aniołom Stróżom, żeby ich zachowali w tym duchu męstwa i odwagi.

I mówię pasterzom dusz, ażeby mieli cierpliwość ze swymi parafianami, i tutaj: *argue, obsecra, increpa in omni patientia* (nastawaj, proś, łaj we wszelkiéj cierpliwości), gdyż to ważny punkt, synowie moi, jeżeli zawsze było potrzeba cierpliwości, obecnie potrzeba jéj więcéj niż kiedykolwiek. A w końcu niechaj każdy wypełni własny obowiązek, wpajając wszystkim cierpliwość wedle okoliczności czasu. Ufajmy! ufajmy! Jeźli bowiem, powtarzam: nie przyjdą aniołowie do pomocy, Bóg błogosławiony wspomni na chwilę miłosierdzia Swego i pobłogosławi nas, abyśmy z Jego błogosławieństwem mogli wnet oglądać skutki tego Bozkiego Jego zmiłowania.

Błogosławię was, synowie drodzy; błogosławię wasze języki, abyście zdołali dzielnie i swobodnie głosić słowo Boże; lecz jeszcze szczególniéj błogosławię wasze serca i umysły, abyście zawsze to, co ogłaszacie, w praktyce wykonywali, abyście także przykładem uświęcali ludy. To błogosławieństwo niechaj wam towarzyszy po wszystkie dni, i niech was zaprowadzi do zakonników i zakonnic; a gdziekolwiek znajdziecie je, powiedzcie, że Papież wszystkich błogosławi, za wszystkich się modli; on jako człowiek zwyczajny jest niegodnym, lecz jako namiestnik Jezusa Chrystusa został od Pana wiele razy wysłuchany; i przeto wszystkim powiedzcie, że modlitwami mojemi nie tylko pragnę wspomódz słabych, lecz także wyjednać naprawę zepsutym. I powiedzcie, że to błogosławieństwo wzmocni ich, tak jako i was. A Bóg niechaj błogosławi także i mnie, niechaj błogosławi miasto Rzym, i uchroni je od straszliwych nieszczęść, które mu grożą; miejmy nadzieję, że Bóg je uchroni.

Benedictio Dei etc.

Helvetiana.

I.

Post tenebras lux.

Napis na herbie miasta Genewy

Les Catholiques de la Suisse, ceux du mond entier, et en général tous les amis de la justice seront avec Vous, parceque fidèles aux paroles de la Sainte Écriture: vous obéissez à Dieu plutôt qu'aux hommes.

Adres biskupów szwajcarskich do biskupa Mermilloda z d. 24 września 1872.

Ojczyzna Tellów i Winkelriedów smutny dziś przedstawia widok. Idea wolności przez rozmaite fazy doszła obecnie do karykatury swywoli i lekkomyślności i nietole-

rancyi; pod wpływem różnorodnych czynników: włoskich, francuzkich i niemieckich stała się stara Helwecya *theatrum*, na którém się ma odegrać według obmyślanego z wyrafinowaną złośliwością planu próba do strasznéj tragedyi kościelno-politycznéj. Minęły już dawno czasy, kiedy w liberalnych czasopismach wybitne miejsce zajmowały szumne artykuły o odłączeniu Kościoła od państwa, kiedy tym nowoczesnym frazesem mniemano wysadzić Kościół z odwiecznych podwalin i wyrugować z silnych posad, zabezpieczających mu wszechstronny wpływ na społeczeństwo, przekonano się, że Kościół nawet w takiém położeniu jest potęgą, przed którą drzeć muszą przeciwnicy — toż wedle mody państwowego protestanckiego kościoła, zbudowanego na fundamencie Cezaro-papismu, odgrzano zapomniane od trzech wieków pojęcie narodowego Kościoła katolickiego, — „a pierwszych decydujących kroków w téj mierze spodziewano się po Szwajcaryi — (*und man erwartete in Deutschland die ersten entscheidenden Schritte von der Schweiz*. Cfr. *Hist. polit. Blätt.* tom 69. 9).

Szwajcaryo! ku tobie wznosiły się serca ludów jęczących pod naciskiem brutalnéj siły! Do twych skalistych pagórów, do szumu twych lasów odwiecznych, do spokoju twych chat pozawieszanych nad stromych skał urwiskiem, do twych jarów zielonych wzdychało tylu ludzi spragnionych wolności — bo wolność i Szwajcacya były przez długie lata synonimami — zapowiedziami lepszéj przyszłości dla uciśnionych i pognębionych. Ty jeszcze przed niedawnemi czasy dla tych, co ci się nie przyjrzeli z bliska, co nie podsłuchali tętna bijącego w twych żyłach, byłaś arką zbawienia! Niestety! łudziłaś tylko ludzi blechtrem twéj zamierzchłéj przeszłości, któréj złoto zamieniłaś na żużelicę — pokazywałaś im łachman chwały przodków, zakrywając nim zepsucie, co rakiem toczyło wnętrze twoje, — ale łudziłaś tylko tych, co się łudzić chcieli, co zamykają oczy, aby nie widzieć, co nie chcieli czy nie mogli zrozumieć ciebie, gdyś w r. 1839 Dawida Fryderyka Straussa na katedrę uniwersytecką w Zurychu powoływała! — Dzisiaj biskup hebroński, strząsając proch z obuwia swego na granice twoje, może ci powiedzieć: Obłudnico! boisz się wody święconéj, a nie zadrgniesz przed petroleum!

Kto choć tylko powierzchownie przypatrywał się od pół roku stósunkom polityczno-kościelnym w Szwajcaryi, tego wypadki ostatnie nie zaskoczyły nieprzygotowanym, — ten koniecznie musi w nich upatrywać logiczne następstwo — fatalną konsekwencyą danych przesłanek. Kto czytał wydane 20 września 1872 r. dwa dekrety, pozbawiające Msgra Mermillod a urzędu proboszcza genewskiego, zakazujące mu wszelkich funkcyi officyała biskupa lozańsko-genewskiego, i funkcyi biskupich jako biskupowi koadjutorowi (cfr. *Schweizer Kirchenzeitung* Bulletin z d. 24 Septbr.) a przeczytawszy je, zrozumie doniosłość tego gwałtownego wdzierania się w najistotniejsze prawa Kościoła, pogwałcenia prawa kanonicznego na mocy którego ani władza duchowna bez przyczyny instytuowanego proboszcza rugować nie może, pogwałcenia praw i przywilejów biskupich, a wreszcie i praw Stolicy Apostolskiéj. — Komu nie tajne wewnętrzne sprawy szwajcarskie, — a mianowicie projekt „nowéj organizacyi kościelnéj" rządu berneńskiego, który spłodzony w lutym r. z. dopiero w sierpniu zaprezentował się światu, — tego, powtarzamy, ostatnie zajścia zadziwić nie mogły. Na mocy téj nowéj organizacyi wyłamuje się rząd kantonu berneńskiego z wszelkich stosunków z biskupem bazylejskim (Austritt aus dem Bisthumverbande), katolickim gminom wolno połączyć się z biskupstwem bazyl. bądź też z innem z biskupstw szwajcarskich — w sprawach kościelnych, jednakże zastępować będzie katolików jedynie i wyłącznie katolicka komissya kościelna (złożona z ludzi świeckich, mianowanych przez protestancką radę rządową. Wszelkie rozporządzenia zwierzchników kościelnych mają tylko o tyle znaczenie, o ile nie sprzeciwiają się prawom krajowym, porządkowi państwowemu i konfessyjnemu pokojowi, dla tego téż wszystkie odezwy, rozporządzenia, okólniki winny być potwierdzone przez radę rządową; bez tegoż potwierdzenia nie mają siły zobowiązującéj. — W określeniu prawnego stanowiska proboszczów jeszcze większa zachodzi dowolność. Państwo ma prawo stanowienia, rozgraniczania, znoszenia parafii ad libitum — proboszczów obierają i pozbawiają urzędu wszyscy ci członkowie parafii, którzy nie oświadczyli formalnie wobec rady parafialnéj, że nie wystąpili z Kościoła. Rząd potwierdza obiór lub depozycyą. Do tych administracyjnych i jurisdykcyjnych przywilejów gminy przyłącza się jeszcze jeden najważniejszy attrybut: jus magisterii — parafia ma prawo odrzucania rozporządzeń zwierzchności duchownéj w rzeczach wiary i moralności i to ²/₃ głosów. Artyk. 6. C. D.)

Takie były zamiary mniéj więcéj wszystkich rządów kantonowych; takie plany zakreślili sobie menerzy szwajcarskich wolnodumców; w tym duchu pracowano od czasu ogłoszenia dogmatu nieomylności — torując ścieżki pańskie przed ministrem wyznań i oświecenia w Prusiech i experymentując po swojemu na ścieśnionym prawami państwa Kościele katolickim. Zmiany i reformy, jakie zamierzano przeprowadzić, miały zupełnie odwrócić stanowisko Kościoła, miały go przykroić wedle ideału kościoła narodowego, jaki chyba w najbujniejszéj fantazyi nationalliberałów wyłądz się może, a mówiąc technicznie, miały Kościół zdemokratyzować.

Spostrzegli jednakże dostojni twórcy nowego porządku, że reorganizacya — a właściwie dezorganizacya Kościoła na papierze choćby nawet ku jéj dyspozycyi stał dziś tak bardzo popularny „*Polizeistock*" jeszcze niekoniecznie pociąga za sobą urzeczywistnienie tejże dezorganizacyi w massach ludu. Potrzeba tedy było czynnych, energicznych, renomowanych apostołów nowéj idei, — którzyby ją w porywających słowach, potokiem frazesów, jak najtęższą dozą kalumnii i kłamstw miotanych na papieztwo i Ultramontanizm zaszczepili w sercach ludności szwajcarskiej; którzyby przygotowali rolę pod rychły posiew smoczego ziarna. Miałać wprawdzie Szwajcarya trzech odstępców — kapłanów: Eggli'ego, Herzoga i Gschwinda, ale ci panowie, których na wylot znali katolicy szwajcarscy, nie mieli jakoś wielkiego zaufania u swych rodaków; zresztą wiadomo, że *nemo in patria propheta*. Uproszono sobie więc z obozu pruskich sprzymierzeńców profesora Reinkensa, który z dniem 1 grudnia r. z. rozpoczął przeciw Kościołowi podjazdową walkę w Olten, posuwając się do Lucerny, Solothurnu, Bazylei itd. Protektorowie i stronnicy jego znani są pod nazwą szwajcarskich Kirchenstürmer'ów. Stósownie do okoliczności to w kościołach katolickich, to znów w protestanckich, a najczęściéj w salach restauracyjnych podnosił głos swój reprezentant niemieckiéj *Wissenschaft* wobec zgromadzonych za uprzedniemi reklamy starokatolików, którzy już dawno z wszelką objawioną religią zerwali — wobec protestantów kalwinistów i żydów płci obojga — palił komplementa szwajcarskiéj obywatelskiéj wolności, a przeciwstawiający jéj straszną tyranią papistów; lżył co się zmieściło papieza, Kościół, biskupy, Sobory — i żagiew otwartego buntu przeciw władzy kościelnéj roznieciał po kantonach Helwecyi.

Komu nie było daném z ust wymownego apostoła usłyszeć życiodajnego słowa, komu zawistne losy nie pozwoliły z nim po skończonéj mowie wychylić toastu „na pohybel Ultramontanom, na zdrast nowego Kościoła" ten ze stenograficznych zapisków rozrzucanych po całym kraju, mógł się uraczyć kwintessencyą starokatolickiéj mądrości.

Nie długo czekano na owoc pracy Reinkensa. Na

pytanie jego wyrażone w końcu mowy mianéj w Olten dnia 1 grudnia: „jeśliby was zapytano: kogo się trzymać chcecie, czy Namiestnika papiezkiego, biskupa Lachata, czy apostoła Gschwinda?“ odpowiedziała konferencya dyecezalna ukazem z dnia 29 Stycznia r. b. składającym z urzędu biskupa bazylejskiego Eugeniusza Lachata, głosami pięciu kantonów przeciw dwom.

Przebieg sprawy téj jest następujący:

Biskupstwo bazylejskie obejmuje 7 kantonów: solothurneński, lucerneński, zugski, berneński, bazylejski, argawski i thurgawski, z ogólną liczbą wiernych 380,000. Tylko dwa kantony: zugski i lucerneński są zupełnie katolickie; solothurneński iest przeważnie katolicki (rząd tego kantonu nieprzyjazny Kościołowi), reszta przeważnie protestancka.

Pięć kantonów nieprzychylnych Kościołowi już w grudniu r. z. zawezwało biskupa bazylejskiego, aby wyraźnie określił stanowisko swoje względem dogmatu nieomylności, aby bezwarunkowo odwołał wymierzoną przeciw proboszczom Eggliemu i Gschwindowi ekskomunikę. Pod datą 16 wystósował biskup bazylejski znaną powszechnie stanowczą odpowiedź, jakiéj jedynie po nim rządy kantonów spodziewać się mogły, kończą się onemi słowy: „*Potius mori quam foedari.*“

Rządy poszczególnych kantonów zbierają się na specyalne konferencye: trzech starokatolików Vigier z Solothurnu, Keller z Argawii i Anderwerth z Thurgawii przygotowują dekret pozbawiający biskupa urzędu.

Dwudziestego ósmego i dziewiątego stycznia na wspólnéj konferencyi dyecezalnéj w Solothurnie, mimo protestacyi kantonów: lucerneńskiego i zugskiego, zrywają Stany kantonowe w 7 artykułach wspomnionego wyżéj ukazu układ dyecezalny z dnia 26 marca 1828 potwierdzony bullą papiezką z dnia 7 maja 1828, ogłaszają wakans biskupstwa, wzywając kapitułę bazylejską do obioru w przeciągu dwu niedziel tymczasowego administratora (rozumie się *personae gratae;*) zapowiadają rewizyą układu dyecezalnego, zapraszając do wzięcia udziału protestanckie kantony Zurychu, Bazylei (miasta), Szafuzy, Genewy i radykalnego Tessinu. Równocześnie ogłaszają dwa manifesty, z których jeden zawiera uzasadnienie owych 7 artykułów, a drugi proklamacyą do ludu. Kapituła odpowiedziała z godnością krótko a zwięzle: ze stanowiska prawnego, ponieważ biskupstwo ani przez śmierć biskupa, ani przez dobrowolną tegoż rezygnacyą, ani też przez ekskomunikę papiezką nań rzuconą opróżnionem nie zostało, nie masz żadnych kanonicznych powodów do przedsiębrania nowego obioru.

Oto pierwszy akt tragedyi szwajcarskiéj, którego sceną jest dyecezya bazylejska. Zakrój téj tragedyi zupełnie klasyczno-pogański; jakaś siła niepojęta a nieubłagana pcha naprzód a naprzód bezwiedne aktory, aby ich tém prędzej potoczyć pod druzgocące koła fatalnego rydwanu. Jak Tytany piętrzą oni ukaz na ukaz, organizacyą na organizacyą, aby wdarłszy się po nich na wyżyny Kościoła strącić go ztamtąd. Niestety! słusznie mawiali starzy: *Vis consilii expers mole ruit sua.*

Przejdźmy do Genewy. *Msgr. Mermillod* biskup hebroński *in p. inf.* officyał biskupa lozańsko-genewskiego Msgra Martilley'a (rezydującego we Fryburgu szwajc.); proboszcz genewski, jakeśmy to już widzieli wyżéj, wbrew międzynarodowym układom i konstytucyjnym uchwałom pozbawiony został urzędów swoich. Jako jeden mąż wystąpiło duchowieństwo przeciw téj krzywdzie wyrządzonéj zwierzchnikowi swemu prawowitemu; wszyscy proboszczowi oświadczyli: że sumienie i przysięga złożona biskupowi ordynującemu, nie pozwala im uznać rozporządzeń rządowych, ni opuścić oficyała swego.

Zapłonął strasznym gniewem na takie *dictum acerbum* wielebny brat Carteret. prezydent rady państwa i w napadzie tym chciał jednym zamachem „łeb uciąć hydrze;“ — wszystkich proboszczów nie będących obywatelami kantonu genewskiego wydalić, a wreszcie odjąć pensye proboszczowskie. Koledzy jego w radzie państwa nie byli snać tak gorąco kąpani jak pan prezydent; pouczeni dawniejszemi doświadczeniami, że takie gwałtowne postępowanie do żadnych nie doprowadzi rezultatów, wyruszyli z bronią innego rodzaju: z „reformą katolickich ustaw kościelnych.“ Po ogłoszeniu proklamacyi do ludu, w któréj rada państwa wiele prawi o potrzebie wciągnięcia obywateli katolickich do kierowania sprawami kościelnemi i bronienia tylokrotnie zgwałconéj „wolności obywatelskiéj“, podano wielkiéj radzie (*Gross-Rath*) do zatwierdzenia projekt „organizacyi kultu katolickiego“ w 8 paragrafach. Treść tego projektu podobniusieńka do swéj siostrzycy „organizacyi dyecezalnéj“ kantonu berneńskiego, oparta na tych samych demokratycznych zasadach, a różniąca się tylko w początkowych §§, które podajemy w dosłowném brzmieniu:

§ 1. Państwo uznaje „kult“ katolicki i podejmuje wypływające ztąd koszta na zasadach następujących.

§ 2. Tylko uznanemu przez państwo biskupowi wolno w granicach prawnych wykonywać prawa swoje. Bez upoważnienia państwa nie wolno mu mianować officyała ani pełnomocnika — dane zaś zezwolenie każdego czasu cofniętém być może.

§ 3. Katolickie parafie kantonu nie mogą nigdy należeć do dyecezyi, w któréj skład wchodzą ziemie nieszwajcarskie; w żadnym razie rezydencya biskupia nie może być przemieniona do kantonu genewskiego itd.

Że „Wielka rada“ licząca w gronie swojém 90 członków protestanckich, a tylko 20 katolików, potwierdzi podany sobie projekt, nie podlega wątpliwości. Jakie zaś następstwa pociągnie za sobą ten krok rządu, nie trudno było przewidzieć. Duchowieństwo zaprotestowało energicznie przeciw projektom rządowym i nowéj „konstytucyi cywilnéj;“ odwołało się na świetny przykład dany czasu swego przez poprzedników swoich, oświadczyło, że nie lękając się ani deportacyi, ani wygnania, gotowe znieść z odwagą wszystko, co się Panu Bogu na nie dopuścić spodoba.

Zbliżamy się ku końcowi. Biskup lozańsko-genewski rezygnuje z biskupstwa genewskiego złączonego z lozańskiem, brewem Piusa VII z 20 września 1819. Ojciec święty mianuje wikarym apostolskim na kanton genewski Msgra Mermilloda, a 17 lutego o godzinie $11^1/_2$ z rana komisarz policyjny p. Coulin zabiera z pośrodka wiernego duchowieństwa z rezydencyi biskupiéj wybudowanéj użebranym groszem, i wywozi *obywatela wolnéj* Szwajcaryi (udzielającéj gościnnego schronienia moskiewskim Nieczajewom i paryskim komunistom), proboszcza genewskiego, prawowitego biskupa, zwierzchnika swego, nieskalanego żadnym występkiem — za granice kraju do dawnéj siedziby Voltaira, do Fernex.

Na wieży kościoła *Nôtre Dame* w Genewie zadzwonił srebrnym głosem sygnarek na południowy „Anioł Pański.“ Dźwięk jego dolatuje do sali biskupiego pałacu, w któréj widzimy biskupa, duchowieństwo Nôtre Dame i miasta, komisarza policyi i dwóch żandarmów poza drzwiami przesuwa się tajemniczo; reszta stróżów publicznego bezpieczeństwa. Na odgłos dzwonu upada biskup na kolana razem z podwładném sobie duchowieństwem co ze łzą w oku spoziera na swego zwierzchnika zaczyna Anielskie Pozdrowienie. Komisarz policyi snać znieść nie może modlitwy sprawiedliwych, bo mu spieszno usunąć się do bocznéj komnaty; może też wzruszający ten widok obudził w piersi jego drzymiące wspomnienia młodości. Po troistém „Zdrowaś“ ulatuje w niebo wspaniała modlitwa utrapionych „Pod Twoję obronę“, a po niéj supplikacye z li-

tanii do Wszystkich Świętych. Biskup i duchowieństwo podpisują uroczysty protest przeciw gwałtownemu aktowi, który się ma za chwilę dokonać; błogosławi kapłanów, udaje się przed ołtarz Pana Zastępów utajonego pod postacią chleba, całuje zimny marmur świątyni, w której przez lat 7 sprawował urząd następcy Apostoła — następcy św. Franciszka Salezego oddaje w opiekę owczarnią swoją Zbawicielowi, mówiąc słowy Psalmisty: *Et tu dominare in medio inimicorum tuorum.* — Za chwilę w pospiechu wielkim w zwyczajnym fiakrze uwożą biskupa na granicę Francyi.

Na mocy jakiego prawa pozwoliła sobie władza wykonawcza na drodze czysto administracyjnéj tak srogą karę wymierzyć, zapytamy z pewnością? Jakiém prawem rada związkowa mogła się odważyć na pogwałcenie „konstytucyi związkowéj“ (*Bundesverfassung*), któréj art. 4, brzmi: wszyscy Szwajcarzy są równi wobec prawa. Art. 5 Związek gwarantuje kantonom wolność i prawa ludu, konstytucyjne prawa obywateli. Art. 43 żaden kanton nie może żadnego z należących doń obywateli pozbawić praw ojczystych i obywatelskich?

Konstytucya kantonalna genewska brzmi w artykule 3: wolność osobista jest zagwarantowana, art. 4 mieszkanie nie może być naruszoném, art. 94 władza sądownicza jest odłączona od prawodawczéj i wykonawczéj. — Na te pytania hyba już sama rada związkowa odpowie — nam niepodobno rozwiązać téj zagadki.

W kantonie turgawskiem wedle *National Z.* z 4795 uprawnionych do głosowania katolików 4339 oświadczyło się piśmiennie za biskupem bazylejskim. W Solothurnie zarekwirował rząd 2 bataliony piechoty i kompanią strzelców gwoli utrzymania porządku! — Nie zakłócą go niechybnie katolicy jeśli go nie zaburzą starokatolicy — aleć widać potrzeba rządowi rozgłosu. Do Fernex spieszą tłumy wiernych Szwajcaryi i Francyi, aby uczcić wygnańca— biskupa. *Augsb. allg. Ztg.* szyderczo liczy „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“ odmawiane przez pątników we Fernex. — Dojdą one i mimo szyderstwo Augsburki i mimo hałasy liberalnego dziennikarstwa do tronu Maryi — i sprawią, że się ziszczą słowa napisane na herbie Genewy: *„Post tenebras lux.“*

X. A. Kantecki.

Mowa posła Stanisława Chłapowskiego z powodu zmiany Konstytucyi pruskiéj.

Dnia 27 lutego przy końcowych obradach nad zmianą § 15 i 18 artykułu, tego s e r c a, jak się wyraził poseł dr. Gerlach, Konstytucyi pruskiéj, daną była kołu polskiemu, choć w ostatniéj chwili, sposobność odezwania się w imieniu k a t o l i c k i é j Wielkopolski przeciw zamachom na wolność Kościoła.

Zaszczytne to zadanie przypadło w udziale p. *Stanisławowi Chłapowskiemu*, wiernemu synowi Kościoła, znanemu czytelnikom naszym choćby ze sprawozdania deputacyi wielkopolskiéj, która w jubileusz Ojca św. hołdy naszéj ludności składała.

O ile się wywiązał z obowiązku, pokaże mowa jego, którą oto w całości zamieszczamy:

Panowie! Zaszczyt to dla mnie nie mały, iż mogę oświadczyć wam w imieniu mych ziomków, że, lubośmy już w czasie głosowania nad zmianą konstytucyi zajęli stanowisko nasze, głosując przeciw proponowanym zmianom, sądzimy wszakże, iż obowiązkiem naszym jest tak względem siebie samych jak i względem kraju, oddać tu na tém miejscu głośne świadectwo prawdzie.

Panowie, konstytucya wasza nie może nam być tak drogą jak wam, gdyż poprzednikom naszym w téj tu wysokiéj Izbie nie udało się wymódz uznania w niéj praw naszych narodowych i danych nam przyrzeczeń królewskich. Prawa wszakże naszego rzymsko-katolickiego Kościoła nie opierają się jedynie na konstytucyi, są one daleko starsze od niéj, bo polegają na rozwoju historycznym i na porządku przez Boga ustalonym. Konstytucya stan ten w §§ 15 i 18 tylko przyznała. Rozporządzenia te, które nam przynajmniéj w rzeczach wiary, pominąwszy już kwestye równouprawnienia i dążności germanizacyjne za pomocą środków antikatolickich, względy zapewniały spokój, którego nie doznawaliśmy w sprawach narodowości naszéj ze strony organów królewskiego rządu, mają obecnie być zmienionemi, aby rozbudzić walkę, któréj końca przewidzieć nie można, która wszakże według wszelkiéj rachuby ludzkiéj i według doświadczeń historycznych tylko katastrofą zakończyć się może. To też obowiązkiem jest naszym stanąć w obronie naszéj wiary, która jest najświętszym spadkiem, jaki po ojcach naszych obok narodowości naszéj odziedziczyliśmy. Nieprzyznajemy nikomu, chociażby on najwyższe zajmował stanowisko, prawa do dawania nam przepisów względem tego, czego w téj tu wysokiéj Izbie, oraz w innych Izbach bronić winniśmy. Prawo to i obowiązek ten bierzemy całkiem na siebie i dla siebie samych zastrzegamy.

Po tym wstępie, pozwólcie panowie, że wam przytoczę słów kilka kanclerza państwa, które tenże wypowiedział był do przyjaciela mego, p. Kantaka, w parlamencie konstytuującym, dnia 18 marca 1867 r., że je przytoczę ku oznaczeniu ówczesnego jego stanowiska w kwestyach obecnych. Książę kanclerz Związku, wypowiedziawszy, że pomiędzy polskimi naszymi wyborcami znajdują się również i niemieccy katolicy, temi daléj przemówił słowy:

> Z tego wszystkiego ten przecież wywodzę wniosek, że, jeśli panowie deputowani, polskim przemawiający językiem, osobny jeszcze posiadają mandat obok ogólnego mandatu, może nim być tylko ten, który im nakazuje bronić Kościoła katolickiego przeciw wszelkim zaczepkom. Otóż panowie, gdyby przypadek takich zaczepek zajść miał rzeczywiście, wówczas przekonani być możecie, że rząd królewski, i ja osobiście również stanowczymi sprzymierzeńcami waszymi będziemy, jak np. katolicki mój kolega, tajny radzca p. von Savigny.

Ubolewam, że ministra spraw zagranicznych nie widzę na jego krześle, w razie bowiem przeciwnym pozwoliłbym sobie go prosić, ażeby teraz słowa swego dotrzymał, stósownie do przysłowia: *„verbum nobile, debet esse stabile“*; — a niechaj mi nie twierdzą, jak to uczynił niedawno pan minister wyznań w mowie przy przedłożeniu praw Izbie, iż w motywach do nich wyrażoném jest także: „jakoby trudno było dociec, czém i gdzie właściwie jest Kościół katolicki.“ Ażeby to wiedzieć, panowie, nie potrzebném jest zaprawdę składać egzaminu państwowego, można to znaleść w każdym katechizmie dla dzieci: *„ubi Petrus, ibi ecclesia.“*

Nie jest moim zamiarem badać obszerniéj i wyczerpująco proponowanéj zmiany konstytucyi, po któréj zapewne i inne nastąpić będą musiały, ani roztrząsać jéj celów; byłoby to też zapewne nadaremnym mozołem, — zresztą uczynili to już znakomitsi mówcy, którym prócz tego nie stało na zawadzie używanie obcego języka. Pozwólcie mi jednakże wypowiedzieć kilka myśli i skłaniających powodów. *Neue Preuss. Ztg.* niepodejrzane przynajmniéj téj stronie Izby (do prawicy) źródło, zamieściła wkrótce po ukończeniu wojny francuzko-włoskiéj w roku 1860 kilka artykułów pod tytułem: *„Die Lage des Papstes und die Genesis der gegenwärtigen italienischen Revolution“* a w nich cytaty z najpoufniejszych i najskrytszych korespondencyi naczelników tajnych Stowarzyszeń, których nie mięszam bynajmniéj z dążnościami ku oswobodzeniu Lombardyi i Wenecyi z pod obcego ówczesnego panowania. Te dążności bowiem nie były żadną sprawą rewolucyjną, lecz sprawą narodową, a właściwie konserwatywną,

lub, jeżeli chcecie, reakcyjną. Tak jest, Panowie; widząc przecież, że temu zaprzeczacie poruszeniem głowy, zapytuję was, czy zadaniem konserwatywnego stronnictwa jest li tylko trzymanie się status quo, czy też strzeżenie praw i zasad? Lecz nie chcę kwestyi téj rozbierać bliżéj od czasu, kiedy widzę, że te stronnictwa, które wyraz „wolność“ zawsze na ustach noszą, oświadczyły się za despotyzmem państwa; konserwatyści popierają środki rewolucyjne dla tego jedynie, że one od rządu wychodzą.

(Bardzo trafnie! w centrum).

Jest to waszą sprawą domową, do któréj my z naszego stanowiska mięszać się nie chcemy. Teraz, panowie, pozwalam sobie po tém intermezzo odczytać kilka ustępów, nie z artykułu *Neue Preussische Ztg.*, lecz z cytatów, które ta gazeta przytoczyła. Pan marszałek zechce łaskawie zezwolić na odczytanie.

(Marszałek zezwala).

Pisze zatém jeden z pomienionych włoskich spiskowców:

Naszym celem ostatecznym jest cel Woltera i francuzkiéj rewolucyi: zniszczenie na zawsze katolicyzmu i chrześciańskich idei, któreby pozostały żywemi nawet na ruinach Rzymu, zachowując w sobie zarody dalszéj żywotności.

Daléj przytacza tenże jako środki do dopięcia celu:

Początkowo należy się wystrzegać zaczepiania całego Kościoła, posiada on bowiem zbyt wiele siły wiary i poświęcenia. Należy przeto odszukać kilka różnic w pojęciach kościelnych lub też takowe wywołać i przeciwko tym się zwrócić.

W ten sposób powstaje, panowie, upiór (Popanz) ultramontanizmu.

Skoro się w ten sposób opinią publiczną obałamuci, natenczas można przejść do walki przeciwko pojedyńczym instytucyom katolickiego Kościoła, naprzykład przeciwko Jezuitom i ich pokrewnym, przeciwko Siostrom szkólnym.

(Słuchajcie! w centrum).

Daléj powiada ów spiskowiec:

Aby zaś to wszystko przygotować, pomińmy wiek dojrzały i zgrzybiały, a wróćmy się raczéj do młodzieży.

Nie moja w tém wina, jeśli zauważycie, że słowa te do praw o nadzorze szkólnym się stósują.

Daléj podsuwa się podejrzenie przeciw wybitniejszym osobistościom i obrońcom Kościoła. Jedno słowo zgrabnie wynalezione i rozgłoszone, które z kawiarni na ulice przechodzi, a które obce gazety dla dalszéj wiadomości powtarzają, jedno takie słowo może człowieka zabić. Nigdy także nie zabraknie ludzi, którzy dobréj sprawie potrafią się przysłużyć kłamstwem do ich celów przydatném.

Tu natychmiast na myśl nam się nasuwa działalność urzędowéj prasy.

(Wesołość).

A teraz panowie, ostatni cytat.

My przedewszystkiém starać się musimy o Papieża według naszych potrzeb. Natenczas nie będziemy potrzebowali do złamania opoki, na któréj Pan Bóg swój Kościół zbudował, ani octu Hannibala, ani prochu.

Kwestya ta już przez półurzędową prasę była poruszoną i jeśli się nie mylę, wyższy urzędnik rejencyjny jest autorem broszury, która o téj kwestyi traktuje.

A daléj:

Rewolucya w Kościele jest to rewolucya nieustająca, któréj konieczném następstwem jest upadek monarchii i dynastyi.

Jeżeli się takie rzeczy słyszy i łączność między temi doktrynami i teraźniejszością widzi, toć musimy się siebie zapytać: czy też królewski rząd świadom jest następstw, dokąd spadzista droga prowadzi, po któréj postępuje, lub na którą wstąpić zamyśla?

(Bardzo dobrze! w centrum).

Panowie, prawami, które wielu stawiają w przykrą alternatywę albo obrażenia swego sumienia i najświętszych przekonań, albo przekraczania i łamania tychże praw, podkopuje się ich powagę i poczucie prawa. W armii, a szczególniéj w korpusie oficerskim, prawo o subordynacyi najsumienniéj przestrzeganém bywa, gdyby jednak przełożony oficerowi rozkazy w sposób ubliżający jego honorowi udzielał, natenczas oficer stawia się na stanowisku sędziego co do obowiązku o subordynacyi i rzuca przełożonemu szpadę pod nogi. I jeszcze ów oficer znajduje się w szczęśliwszém położeniu w porównaniu z katolickim biskupem w podobnym przypadku, że może „pójść“, czego ostatniemu obowiązek zabrania, gdyż jest nietylko mianowanym, lecz także i wyświęconym.

(Bardzo dobrze! w centrum).

Życzyćby wypadało, ażeby się w ministerstwie wyznań co do różnicy pomiędzy mianowaniem a święceniem dokładnie poinformowano.

Tyleśmy w ostatnim czasie o absolutném posłuszeństwie Jezuitów słyszeli, a jednakże, gdyby jenerał Jezuitów miał nawet najmłodszemu z braci nakazać wykonanie czynu, będącego grzechem, wtedy tenby mu odmówił posłuszeństwa (o! o! z lewicy). Tak, Panowie! przysięga żąda posłuszeństwa, dopóki ono nie prowadzi do grzechu; skutki podobnego postępku byłyby całkiém innemi, aniżeli w armii, gdyż w najbliższéj po takim wypadku chwili zostałby jenerał zakonu suspendowanym przez swych jeneralnych sekretarzy.

Ponieważ już raz naprzykład zacytowałem armią, to też chciałbym wiedzieć, coby pan minister wojny na to powiedział, gdyby po nim wymagano, ażeby egzamina oficerów miały się odbywać nie na mocy wojskowych, lecz ogólnego wykształcenia zasad, i gdyby miał wykłady nauk militarnych powierzyć osobom może z korpusu oficerów oddalonym, lub przez radę honorową wypędzonym, a zatém jak gdyby ekskomunikowanym, i gdyby miał każdego oficera prawnie zobowiązywać do podawania skarg przeciw jego przełożonym w kwestyach dyscypliny wojskowéj, np. do sądu duchownego.

(Bardzo dobrze! w centrum).

Nie mogę się zapuszczać w dyskusyą specyalną nad samemiż prawami, dla których konstytucya ma być zmienioną, ale mam prawo, Panowie, na to zwrócić uwagę, do jakich nadużyć przepisy prawa o kształceniu i mianowaniu duchownych, określającego w § 16 wkraczanie naczelnych prezesów ze względów politycznych, u nas w celach germanizacyi doprowadzićby musiały, a jednakże podług *Nordd. allg. Ztg.*, — która przecież niedawno przez pana prezesa ministrów w znanym jego liście do marszałka téj Izby półurzędową nazwaną została, — prawa te dla prowincyi z polską ludnością jeszcze o wiele mają być niewystarczającemi.

Trzymam się téj zasady, że wolność nie może być bezkarnie na jednéj stronie naruszoną, gdyż kto pomaga do nadwerężenia wolności innych, składa tém samém już zaród zniszczenia wolności własnéj. Czyżby ten nowy bałwan, którym chcą zrobić państwo, nie miał także i dla prasy wymagać egzaminów i prawa mianowania współpracowników, np. przez pana ministra spraw wewnętrznych, w celu zabezpieczenia narodowego wykształcenia, naturalnie tymczasowo tylko przeciw katolickiéj i polskiéj prasie?

Powodu tego już bardzo często używano, a przypomnicie sobie Panowie insynuacye owego, w ostatnich czasach często wspominanego tajnego radzcy Wagenera przy sposobności rozpraw nad prawem przeciw Jezuitom w łonie sejmu niemieckiego, jako też i filipiki pana kanclerza i ministra spraw wewnętrznych przeciw moim współrodakom podczas dyskusyi nad prawem inspekcyi szkólnéj, — insynuacye i filipiki, które tak trafnie wczoraj mój przyjaciel Kantak scharakteryzował. Konstytucyą łatwo zmienić, jak to obecnie widzimy. Paragraf jéj 27 powinienby tedy brzmieć mniéj więcéj tak:

„Cenzura jest zniesiona, lecz prasa pozostaje zależną od praw państwowych; (bardzo dobrze! z centrum) osobne prawo określi kształcenie i mianowanie pisarzy, — (wesołość) to jest rzecz bardzo prosta, — i dodajcie do tego, Panowie,

trochę policyjnego czernidła drukarskiego, a obraz będzie gotowy (wesołość). Panowie, tak się stało niemieckiéj gazecie, *Bromberger Ztg.* (pokazując gazetę z zamazanemi czernidłem miejscami). Wobec polskiéj gazety nie mianoby tych delikatnych względów na jéj interes pieniężny, tylkoby ją po prostu skonfiskowano. (Długo trwająca wesołość). Panowie! jabym się wcale nie dziwił, gdyby się jéj tak albo jeszcze gorzéj stało.“

Panowie! jesteśmy w walce o naszę narodowość i jéj prawa; wdzięczni jesteśmy za — czysto platoniczne sympatye kilku szlachetnych mężów, lecz nadzieje nasze pokładamy w Bogu i w sprawiedliwości naszéj sprawy, a w téj walce, którą rząd i większość zdają się wywoływać, będziemy mieli obok siebie wszystkich katolików, którzy nie są jedynie katolikami podług metryki, i wszystkich tych, którym drogą jest religia objawiona, a jako podporę będziemy mieli defenzywną siłę oporu Kościoła katolickiego; walka ta doda nam nowéj siły, my zaś w téj walce, jeżeli się to nie da uniknąć — w Szwajcaryi experymentują już podług najnowszych recept, — stale i wiernie stać będziemy przy naszym Kościele i jego najwyższym naczelniku; stale i wiernie pójdziemy z naszymi biskupami, ściśle połączeni z duchowieństwem naszém i ludem naszym, w pewnéj nadziei ostatecznego zwycięztwa Kościoła, gdyż ufamy słowu bożemu: *Super hanc petram aedificabo ecclesiam meam et portae inferi non praevalebunt adversus eam.*

Półoficyalna prasa twierdziła wobec tych chrześcian-ewangelików, którzy tutaj przeciwko temu prawu głosowali, iż nikt nie jest zdolny do zrozumienia tych praw, kto nie pała nienawiścią przeciw Rzymowi. Jeżeliby ministerstwo to zdanie swéj prasy podzielać miało, wtedy byłby znaleziony epiteton ornans dla praw rzeczonych. Jest to może tylko przypadek, że w sejmie niemieckim tak zwany paragraf nienawiści i pogardy karnego prawa pruskiego, a odnoszący się do wywoływania nienawiści i pogardy pomiędzy obywatelami państwa, został zmieniony, gdyż przed nadaniem tych praw przeciw Kościołowi powinienby był na każdy przypadek być zniesionym. Głosujemy przeciw zmianie konstytucyi i przeciw tym prawom także głosować będziemy.

Zbliżam się do końca méj mowy; pozostaje mi tylko oświadczyć, iż jestem dzisiaj w stanie wyrzec kategorycznie, że cytaty pana ministra oświecenia nie są prawdziwe, jak dalece dotyczą one Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu posuwanego zgadzania się na zaprowadzenie języka niemieckiego jako wykładowego po gimnazyach.

Brawo!

Kończymy teraz dalszą dyskusyą nad zmianą Konstytucyi.

Zabiera głos znany poseł *Strosser*, wierzący protestant. Mówi długo, i gdy Izba zniecierpliwiona zakończenia dopominać się poczęła, szanowny poseł tak ją strofuje:

Nie, panowie, nie koniec na tém, bo gdy niedawno temu poseł Lasker mógł mówić dwie i pół godziny w sprawie kolei żelaznéj, toć dozwolicie może, że ja będę mówił w sprawie kościelnéj 3 godziny. Lepszém od dodatków do artykułów konstytucyjnych byłoby nagie zniesienie onychże, a zamierzony przez socyalistów na 18 marca obchód na cześć komuny paryskiéj, który według doniesień dzienników dozwolonym ma być dla zrekognoskowania siły tego stronnictwa, przedstawia dla wkroczenia w to rządu odpowiedniejsze zaprawdę pole, aniżeli chrześciańskie kościoły. (*Oklaski z centrum*).

Po pośle Strosserze zabiera głos poseł *Gerlach*:

Nazwano go przyjacielem Jezuitów; Jezuici wszakże padli ofiarą niesprawiedliwych prześladowań, a mówca zawsze sympatyzuje z tymi, co dla prawości są prześladowanymi. Kościół katolicki nie używał nigdzie, z wyjątkiem jednéj Anglii, tyle wolności co w Prusiech; lecz od lat dwóch chcianoby mu ująć nawet powietrza do oddychania. Ani Syllabus, ani Encyklika nie mogą tego być przyczyną, ponieważ istnieją one już dawniéj. Mówca, który na mównicy jest niezrozumiałym może, wspomina także o pośle Laskierze, i, jak się zdaje, prawdopodobnie przeciw niemu, i spodziewa się, że minister wyznań cofnie swoje projekta.

Pan minister wyznań tak się odezwał:

Nie jest zamiarem moim mięszać się przedmiotowo do tych rozpraw, ponieważ jestem na wskroś przekonanym, że ta dyskusya już była wyczerpniętą, zanim dziś poruszoną jeszcze została. (Żywe potakiwanie). Przebieg rokowań tych niczego innego mnie nie nauczył. Powiem chyba to tylko jeszcze: nie jestem w stanie urzeczywistnić nadziei mówcy, który co dopiero opuścił mównicę, że dziś, lub w którymkolwiek z dni następnych cofnę przedłożone projekta do praw. Nadzieja ta nie ziści się. Przeciwnie, rządowi jak najwięcéj na tém zależy, aby mu w ciągu sesyi bieżącéj na zapytanie, które postawił we formie projektu do kościelno-politycznych praw, zupełną i kategoryczną dano odpowiedź. Wie on bardzo dobrze, że od członków obu izb sejmowych, do ofiarności ich i patryotyzmu wymaga rzeczy ważnéj, mimo wszakże to wymaga jéj, ponieważ jest przejętym tém przekonaniem, że tak doniosłe i ważne kwestye, skoro raz poruszone zostały, nieuchronnie doprowadzone być muszą do końca.

Na tém zamknięto pierwszą dyskusyą i, gdy przekazania odnośnego projektu do komisyi życzyli sobie tylko posłowie Huefler i Gerlach, podjęto drugą, która rozpoczęła się od artykułu 15. Pierwszy zabrał głos poseł *Reichensperger* (z Koblencyi):

Ze słów pana ministra wyznań dowiaduję się ponownie, jak o wiele łatwiejszą rzeczą jest burzyć, nie budować. Dajecie się, panowie, rzecz to widoczna, porywać ułudzie, że skoro raz położycie koniec temu artykułowi konstytucyi, natenczas zapanuje spokój. Byłby to zaprawdę spokój cmentarza. Chociaż po prawach przeciw Jezuitom nastąpi jeszcze szereg innych, im podobnych, to przecież daleko jeszcze do spokoju. Tajny radzca Friedberg napisał był dzieło, z którego rząd często i to chętnie cytował ustępy. Ja utwór ten mogę tylko nazwać rozwlekłym i obmierzłym pamfletem przeciw Kościołowi katolickiemu. Pomiędzy innemi znajduje się w nim i to: „Do tego wszystkiego przyłączyła się jeszcze i antypatya polityczna, która objawiała się w krajach nadreńskich przeciw rządowi pruskiemu; panowało tam tak głębokie rozczarowanie w skutek tego, że wojny o wyzwolenie się wywołały jako jedyny owoc politycznego rozwoju li tylko prześladowania demagogów, i że polityka pruska z taką lubieżnością szła w trop za polityką Metternicha, że itd.“ Owóż, czém wówczas było prześladowanie demagogów, tém samém jest dzisiaj prześladowanie Jezuitów (zaprzeczenie z lewicy), czém były wojny o wyzwolenie się, tém jest ostatnia wojna francuska, a ówczesny system metternichowski jest systemem rząd dzisiejszego. (Bardzo dobrze! Oklaski z prawicy). Postępujcie tylko tak daléj po ścieżkach prześladowania, niebezpiecznych rzekomo dla państwa dążności, z ust naszych wiecznie brzmieć będzie pytanie: Dla jakichże to powodów? Przysposóbcie się na to, że do tego zapytania bardzo jeszcze często będziemy musieli powrócić, a panowie twórcy wniosków będą mieli bardzo dużo do czynienia. Podsekretarz stanu, pan Achenbach, powiedział był podczas dyskusyi nad utworzeniem heskich konsystorzy; Artykuł 15 konstytucyi nie jest programem przyszłości, lecz prawem obowięzującém natychmiast. Jeśli nam na to potrzeba świadectwa, to Kościół katolicki mógłby świadectwo to złożyć. Wszyscy to jasno widzimy, jak pod wpływem wolności, którą artykuł ten Kościołowi katolickiemu zastrzega, tenże zakwitnął w sposób zaledwie

przewidziany. Rzeczywiście wszakże żądać musielibyśmy i pragnąć, gdybyśmy bez zawiści na rozwój ten spoglądać chcieli, aby Kościół ewangelicki był w stanie, nie wśród nienawiści i zatargów, lecz wśród walki najszlachetniejszéj ducha, w wspólném zadaniu, tj. w uszlachetnieniu ludu naszego współubiegać się z Kościołem katolickim."

Zaprawdę najszlachetniejsze słowa, jakie wypowiedzieć można, gdyby tylko według nich postępowano! Mnie wydaje się coraz więcéj i więcéj, jakoby wasz ideał Kościoła wcielonym był w tutejsze dwa kościoły żandarmskie; zewnętrzna struktura budowli jest imponującą, również okazano i świętości pewną cześć; o wnętrzu mówiono mi wszakże, iż jest to komora prosta. Lubo temu nie wierzę, to rzeczą jednakże jest pewną, że wnętrze nie jest używaném w celach kościelnych, i że mała tylko przystawka do gmachu ku temu służy. Do wnętrza tego wprowadzone zapewne zostaną na przyszłość biura naczelnego prezesa i trybunał sądowy dla spraw kościelnych. (Oklaski i wesołość w centrum). Zwracam się teraz do pana v. Kardorff; nie mamy przeciwnika, któryby nas więcéj od niego szarpał. Powiada on, że niższe duchowieństwo otoczyć należy opieką przeciw zuchwalstwu przełożonych. Już teraz udowodnioném zostało, że ono bynajmniéj nie jest skłonném pójść na taki lep. Przy zatargach tych nie chodzi, a możemy to powiedzieć bez chełpienia się, bynajmniéj o nasze osoby; gdyby bowiem o nie chodziło, wtedy nie bylibyśmy prawdopodobnie utworzyli téj frakcyi centrum. Wiadomo nam bardzo dobrze zaiste, że takowa usuwa z pod nóg naszych przystęp do zaszczytów i urzędów honorowych, (oklaski w centrum), zabroniony nam nawet przystęp do trybunału dla spraw kościelnych. Pan v. Kardorff znów wskazywał na Sobór, nic tam przecież nie ustanowiono prócz tego, że Papież jako taki, ma prawo wyrokować w wątpliwościach wiary i w zatargach wiary, co jest prawdą katolicką, i że ten wyrok przez późniejsze sobory nie może już być zmienionym. Pan v. Kardorff był tém zgorszonym, albo też zgorszonego udawał.

Marszałek izby, pan *Forckenbeck*, przerywa mówcy, zwracając uwagę jego na niezupełnie stósowne wyrażenie się; poczém mówca rzecz swą prowadzi daléj:

Czuję to bardzo dobrze, lecz sądziłem rzeczywiście, że uwaga moja przyjemną będzie panu v. Kardorff (wielka wesołość). Uczynił on mi zarzut, żem miał powiedzieć, że my się tu uważamy za przedstawicieli wszystkich katolików Prus. Gdybym to był miał powiedzieć istotnie, to mogło się to tylko stać w skutek roztargnienia, którego nie pojmuję. Żaden z nas bynajmniéj téj pretensyi nie ma, co z upoważnienia kolegów moich niniejszém oświadczam. Przypuszczam nareszcie wyjątki, ale też wyjątki tylko. Do tych zaś szczególniéj zaliczam serdecznych przyjaciół katolickich pana v. Kardorff, a przedewszystkiem pana Künzer, którego bohaterską odwagę niedawno temu miał sposobność wyprowadzić na scenę, ponieważ pan Künzer przejść miał na stronę rządu przeciw prześladowanemu według naszego mniemania Kościołowi. Wywołaliście, panowie, niesłychany chaos, którego skutków nikt z nas przewidzieć nie jest w stanie, i lubo pełnić będziemy nadal tak jak dawniéj obowiązki nasze jako poddani wierni, gdyż do tego jesteśmy zmuszeni, to przecież rozważcie panowie dobrze, co to znaczy, pełnić obowiązki swe z serca, a co, z twardą koniecznością odrętwiałego przymusu. O Kościół jestem spokojny. Wyjdzie on z téj walki, jak z tysiąca innych, które dotychczas przechodził, zwycięzko. Manet nomen tj. *veritas Domini in aeternum;* Kościół zaś jest wyobrazicielem téj prawdy boskiéj. (Oklaski w centrum).

Podsekretarz stanu, poseł *Achenbach:*

Odpowiem tylko na odczytany ustęp z méj mowy. To, co wówczas wypowiedziałem, powtarzam i dziś jako najzupełniéj zgodne z mojém przekonaniem. Mówca poprzedni zapomniał o jednym tylko szczególe, zapomniał on powiedzieć o co tam chodziło; chodziło zaś o ustanowienie ustaw dla Kościoła ewangelickiego w Hesyi. Ja dowodziłem, że takich ustaw przeprowadzić nie można bez pewnych wpływów państwa. Upominałem się o pewne prawa dla państwa; moje widzenie rzeczy wówczas nie zjednało sobie niestety poparcia ze strony mówcy poprzedniego i jego stronnictwa, a projekt cały rozbił się o skały jednomyślnéj opozycyi centrum.

Poseł *Reichensperger:*

Nie było bynajmniéj zamiarem moim zarzucać mówcy poprzedniemu sprzeczności z dawniejszemi jego orzeczeniami; nasz protest przeciw ówczesnym projektom wypływał nie tylko z bojaźni dozwolenia rządowi, aby tenże zaprowadzał ustawy kościelne, lecz opierał się zarazem na fakcie, uwydatniającym się w licznych petycyach, że mnóstwo wielce doniosłych głosów ewangelickich z Hesyi saméj oświadczało się przeciw tym projektom.

Zmiana artykułu 15 zostaje znaczną większością głosów przyjętą; poczém rozpoczyna się dyskusya nad artykułem 18. Pierwszy zabiera głos poseł *Windthorst* (z Meppen):

Z zapytań posła Gerlacha, uczynionych ministrowi, odpowiedziano na jedne tylko, że rząd bynajmniéj nie myśli o cofnięciu swych projektów do praw, żąda on zupełnych obrad i głosowania jeszcze w ciągu sesyi bieżącéj. Z tego wyprowadzić muszę wniosek, że zamiarem jest rządu obstawać przy główniejszych zasadach projektu. Mniemam wszakże, że po doświadczeniu zrobioném tutaj, po wrażeniu, jakie projekta te wywołały w kraju tak pomiędzy katolikami, jako też i pomiędzy ewangelikami, rząd skłoni się do ponownego przejrzenia elaboratu swego. To każdemu powinno być jasném obecnie, że z przyjęciem zmiany konstytucyi, oraz z przeprowadzeniem praw kościelno-politycznych, rozbudzoną zostanie walka, któréj końca dziś nikt z nas przewidzieć nie może. Wspólnym naszym jest interesem, aby walki téj uniknąć; od tego zależy spokojne i zgodne obok siebie pożycie ludzi różnych wyznań; na tém polega spokojny i dobroczynny rozwój wszelkich stósunków społecznych. Gdy momenta te starałem się uwydatnić, odpowiadano mi wielokrotnie, że mam słuszność, że należy wynaleść pewien *modus vivendi,* ten wszakże najłatwiéj się znajdzie i najłatwiéj ustali, jeśli się zdoła przeprowadzić przyjęcie owych praw. To zaprawdę zupełnie tak mi się wydaje, jak gdyby ktoś dom swój uchronić chciał od zagrażającego mu niebezpieczeństwa przez spalenie go po prostu. Tak nie trafną, jaką jest ta odpowiedź, była mi ona przecież zawsze przyjemną, ponieważ ja sam zawsze wypowiadałem życzenie, abyśmy przyjść wreszcie mogli do jakiegośkolwiek porozumienia, któreby usunęło te zatargi, które tuż, tuż zagrażają rozerwaniem wszelkich stósunków społecznych i politycznych. Mam tę jeszcze nadzieję, że przyjdziemy do takich przynajmniéj modyfikacyi, które dozwolą, aby rzecz cała w przyzwoity sposób załatwioną została. Bez téj nadziei niepodobieństwem nawet byłoby w ogóle dyskutować, napróżnobyśmy tylko czas trwonili. — W dodatku do artykułu 18 chodzi o to głównie, aby przeprowadzić dwa prawa, które w sposób jak najbardziéj stanowczy wciskają się w stósunki kościelne. Obadwa te prawa nie są niczém więcéj — niechaj o tém co chcą mówią — jak zakusami, aby obadwa kościoły zamienić w instytucye czysto państwowe. (Wielka prawda! w centrum. Niepokój na lewo). Dążność ta tak głęboko się wpiła w serca i głowy człowieczeństwa, iż wczoraj słyszeć musieliśmy, że nadzwyczaj ważną byłoby i korzystną rzeczą, gdyby już teraz przyzwolono w budżecie na 100,000 talarów dla dozoru szkólnego, i że pozycyi téj użyćby należało ku coraz większemu przekonywaniu duchowieństwa, iż ono od państwa głównie zależy, i żeby w spra-

wach państwowych większy starało się brać udział. Stanowczo jestem temu przeciwny, i przy sposobności jeszcze do przedmiotu tego powrócić nie omieszkam. Uważałem to tylko jako objaw uwydatniającego się na każdym kroku starania, aby duchownych przekształcić zwolna na urzędników państwowych, a to, co oni przedstawiają, przemienić na instytucyą państwową. Minister wyznań ma być najwyższym kapłanem całego państwa. Odpowiedź ministra na zapytanie posła Gerlacha w okropny sposób zniszczyła nadzieję, że rząd chwyci się środków pokojowych, dopóki jeszcze czas. Poseł Achenbach uczynił nam zarzut, że podczas obrad nad kościelnemi ustawami heskiemi oświadczyliśmy się niekompetentnymi; w skutek czego Kościół heski nie otrzymał w udziale wolności, zastrzeżonéj artykułem 15. Zarzut ten jest najzupełniéj niesłusznym. Myśmy bowiem powiedzieli: Izba deputowanych, jako taka, nie przyznaje się do zadania, aby w jakikolwiekbądź sposób przy stanowieniu ustaw dla kościoła ewangelickiego bezpośrednio czynną być miała. (Niepokój na lewicy). Wszelkie tego rodzaju zaczepki będę zmuszony odeprzeć stanowczo. (Oklaski w centrum).

Nie chcemy bynajmniéj wpływać na Kościół ewangelicki i życzymy mu wszelkiego powodzenia, występować wszakże będziemy przeciwko tym zaczepkom. Byłbym wam powiedział, panowie, również podczas dyskusyi nad najwyższą radą kościelną, że najchętniéj piszemy się na tę pozycyą, gdzie uważamy ją za zupełnie słuszną i sprawiedliwą instytucyą dla kościoła ewangelickiego; że odmówić wszakże musimy wszelkiéj dyskusyi nad tém, w jaki sposób najwyższa Głowa Kościoła obsadza posady. Głęboko nad tém bolałem, że w Izbie téj dyskutowano nad niektóremi zajściami, n. p. nad zajściem dr. Sydowa. Cóż zajście to obchodzi Izbę deputowanych? (Wielka prawda! w centrum i na prawicy). Chętnie przyjdziemy w pomoc współchrześcianom naszym, ewangelistom, gdzie będzie rzeczą możebną, bez wtrącenia się do ich ustaw, lub do ich nauki wiary. O to samo wszakże i was, panowie, upraszamy. Jest to dawną zasadą niemiecką, że każde wyznanie porządkuje samo swe sprawy i ta to zasada jedynie przywróciła spokój po reformie i po wojnie trzydziestoletniéj. Na zasadzie téj oparto konstytucyą. Cóż atoli będzie teraz? Katolikom, których masy stopniały do miejscowości, chcą protestanci prawa dyktować imieniem państwa, ponieważ znajdują się we większości. (Protestacye na lewo). Państwu daną być ma możność gospodarowania samowładnie w dogmatach wiary. Jeśli się nie mylę, powiedział też sławny pewien poseł, że niemożnością jest zatrzymać się przed dogmatem. Ma być utworzonym trybunał, który rozsądzać będzie postępowania biskupów katolickich. Zakres dla czynności jest tak rozległy, że w téj mierze domyślać się można bardzo wielu rzeczy. Jest to zakus przelania całéj władzy kościelnéj na państwo, lecz to sprzeciwia się zasadniczym tradycyom historyi niemieckiéj. Zamiarem jest, państwu protestanckiemu, jak je codziennie niemal nazywa pastor Hoffmann, dać sposobność majoryzowania nas i gnębienia. Mocno żałuję nie chcecie, panowie, pokoju, ja położenia rzeczy zmienić nie jestem w stanie; — to wszakże upewniam, iż ugiąć się nie damy! — (Oklaski w centrum).

Sprawozdawca dr. *Gneist:*

Mam zamiar odpowiedzieć tylko na ostatnią uwagę. Znaczniejsza daleko część obowięzujących u nas praw uchwaloną została większością głosów. Znaczenie wszystkich praw nie stało się przez to słabszém, że wola królewska nie jest już samowładną, lecz zatwierdzenia obu Izb sejmowych wymaga. Chcieć przepisywać w ten sposób nadanym prawom charakter uchwały większości, uczyniłoby to porządek prawny i konstytucyjny w kraju wręcz niemożebnym (wielka racya! na lewo). Nie sama tylko większość ustanawia prawa, lecz król poprzednio już je zatwierdził. Zarzut majoryzacyi może w końcu każda mniejszość uczynić.

Na tém kończy się dyskusya. Poseł Windthorst (z Meppen) czyni uwagę, że to nieparlamentarnie wciągać najwyższą osobistość do dyskusyi. Na co odpowiada marszałek Forckenbeck, że nie jest rzeczą posła Windthorst czuwać nad względami parlamentarnemi, że zresztą najwyższa osobistość nie była wciągniętą do dyskusyi, lecz tylko królewskość i to o tyle, o ile od niéj wychodzą projekta do praw.

Znaczną większością, wydającą na oko znaczniejszą nawet jeszcze od głosowań odbytych w dniach 31 stycznia i 4 lutego, przyjęto również i artykuł 18 konstytucyi w odmiennem brzmieniu i kształcie, równocześnie z wstępem i osnową projektu do praw. Na tém kończą się drugie obrady, trzecie rozpoczną się w sobotę, 1 marca.

Adres Biskupów pruskich do Króla.

Corespondance de Génève najpierwszą była, co ogłosiła adres Biskupów pruskich do króla. Za nią powtórzyła go berlińska *Germania*, i my adres ten podajemy w tłómaczeniu jak następuje:

„Rząd stanu Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości wniósł w tych dniach do Izby poselskiej dwie ustawy w projekcie o wykształceniu i ustanowieniu duchownych oraz o dyscyplinarnej władzy, a to do obrad i uchwalenia. Podpisani biskupi powzięli o tych projektach z największą boleścią wiadomość, ponieważ ustawy te w razie ich przyjęcia nie tylko wolność Kościoła katolickiego w najwyższym stopniu ściśniają, Kościoła, który według woli boskiego swego założyciela w rzeczach wiary, sumienia i karności od wszelkiej światowej zwierzchności miał stać niezależny, ale nadto ponieważ ustawy te ciężko obrażają postanowienia, które do właściwej istoty Kościoła katolickiego należą i dla tego uważane byćby musiały porówno z zakusem na zniszczenia tegoż Kościoła w Prusiech.

Że zaś zasady naszej wiary św. nam katolickim biskupom, jako też kapłanom i wiernym, o ile ci ustawami temi dotknięci, nie pozwalałyby z własnej woli takim poddawać, prosimy przeto Waszą Cesarską i Królewską Mość my podpisani jak najpokorniej i najuniżeniej, aby Wasza Cesarska i Królewska Mość raczyła najłaskawiej nakazać cofnięcie projektowanych ustaw, lub gdyby to nie było możebne, przyjętym przez Izbę ustawom sankcyi najwyższej nie udzieliła.

(Następują podpisy wszystkich biskupów w Prusiech w porządku i liczbie, jak na piśmie do Izb, które czasu swego podaliśmy).

Don Amadeo.

(C. G.) Włoski dziennik *Libertà* zamieścił r. 1871 w swych łamach następujące słowa. „Exkomunika papiezka nietylko, że nie zaszkodziła dynastyi Sabaudzkiéj, lecz jéj raczéj dopomogła do szczęścia. Sprowadziła jéj koronę; Amadeusz jest królem hiszpańskim.“

To bezczelne wyzwanie, podobne do szyderstwa jakiem przodkowie żyda Arbib'a, redaktora *Liberty* obrzu-

cali Zbawiciela na górze Kalwaryi, usłyszał Bóg na niebie. Niechaj dziś powie *Libertà*, czy exkomunika przynosi korzyść lub szkodę tym, co ją wywołują. Dzieje świata pokażą jéj z jednéj strony rody królewskie błogosławione od Boga, kwitnące przez wiele wieków; z drugiéj strony zobaczy imiona Kainów co od Boga znamieniem klątwy naznaczeni wdrapali się na tron jaki, lecz wkrótce z niego spadli haniebnie.

Biorąc tylko przykład z obszernéj chwili, czyż można sobie wyobrazić haniebniejszy upadek jak ten, któryśmy codopiero widzieli? Don Amadeo ukazuje się w koronie na scenie, wstępuje na trójnóg, kołysze się na nim przez dwa lata, robi fiasko, i — ucieka. Dla czegoż opuszcza Madryt? Może on sam to nie wie dla czego. Czemu uchodzi właśnie dzisiaj, a nie wczoraj już, albo dopiero jutro? Jego subalpejscy zausznicy nie będą zapewne wiedzieli co odpowiedzieć na to.

Swego czasu dowodzili oni, że syn Wiktora Emanuela idzie do Hiszpanii, by tam urzeczywistnić tryumf idei monarchii konstytucyjnéj. Dziś zaś pokazuje się, iż mu się tylko udało republikę w Hiszpanii zaprowadzić.

Nie umiał on dla swojéj idei działać, mówić, ni zostać, ni umrzeć. Uwiecznił się tylko ucieczką. Nasze czasy widziały innego jeszcze książęcia zaślepionego zwodniczą marą korony. Ale Maxymilian łatwiéj może być uniewiniony niżeli książę piemoncki. Maxymilian straciwszy w Meksyku koronę, nie wahał się poświęcić i życie. Bohaterski jego koniec uchronił go od śmieszności; krew rycerza zmyła błędy książęcia; jego odważna i chrześciańska śmierć, straszliwe nieszczęście jego cesarskiéj małżonki, otoczyły imiona obojga smutną aureolą tragicznéj wielkości. Nieszczęsny książę, który padł ofiarą w Queretaro byłby mógł także zapobiedz onemu nieszczęściu; byłby mógł tak jak książę Aosta, zawczasu przygotować lokomotywę lub statek parowy i w stósownéj chwili umknąć. Ale nie, Maxymilian był z rodu Habsburgów, godny potomek wielkich mężów, którzy umieli obchodzić się z żelazem, i nie lękali go się; nie pochodził on z plemienia, które ani dla obrony, ani dla nabycia korony wojny prowadzić nie umie.

Exkomunika, powiadacie, przyniosła szczęście waszemu książęciu. O szaleni! Właśnież to miano exkomunikowanego było jego zgubą. Dość bezczelny, by się chełpić ze znamienia infamii, by się przedstawiać jako syn exkomunikowanego dręczyciela Piusa IX., i powtarzać trzy razy we Florencyi i raz w Madrycie, że bierze sobie za wzór politykę ojca, Amadeusz był od początku w Hiszpanii źle widzianym. Stara krew Kastylii burzyła się na jego widok, opuszczano urzędy i godności, zostawując je łakomym radykalistom. Ci służalcy tworzyli cały dwór jego; a niedawno, na chrzcinach nieszczęśliwego Infanta, który ten tytuł ledwo tydzień posiadał, cała arystokracya niewieścia zastąpioną była tylko przez wdowę po jenerale Prim. Amadeusz nie umiał sobie zjednać ani szacunku, ani miłości, nie wzbudzał nawet obawy dla swego majestatu, — odbierał tylko litość, a za okazywane względy — wzgardę i obrzydzenie.

Jeszcze nigdy nie zdarzyło się na tronie Karóla V., żeby król podał się do dymisyi, jak lokaj, chcący się uwolnić ze służby. Ludwik Filip, król Francuzów, odjeżdżający w dorożce, zdaje się jeszcze bohaterem w porównaniu z tym książęciem uciekającym w wagonie. Król Francuzów był przynajmniéj w tak podeszłym wieku, że można mu było przebaczyć słabą lękliwość, ale w trzydziestym roku zwać się królem i uciekać — to tchórzostwo do nieprzebaczenia.

Niech nam nikt nie powie, że jesteśmy okrutnymi, że znieważamy nieszczęśliwych. O nieszczęściu nie ma tu mowy, bo niemożna nazwać nieszczęściem tego, że ktoś odda to, co wziął nieprawnie. Mamy tu tylko na oku nędzotę tchórza, który sam siebie ukarał. Podziwiamy tylko sprawiedliwą zapłatę obrażonego Boga, który opuszcza tych, co go wyzywają, a pióro nasze kreśli obrazek awanturnika bez śmiałości, młodego człowieka bez odwagi, książęcia bez honoru.

Wszakże to on podeptał nogami świętość chrześciańskiego małżeństwa i wydał dekret, podług którego wszystkie dzieci zrodzone z małżeństw zawartych w kościele, uznane zostały za bękarty.

Cóż sobie myślał przy tém ten szaleniec? Czyż chciał, żeby tę jego teoryą przyjmując, wyłączono od tronu jego i jego brata, i żeby podług tego prawa bękartów korona sabaudzka przyznaną została owemu innemu synowi, dla którego niedawno obmyślono tytuł książęcy?....

W swéj pysze śmiał on szydzić z upartego starca, który jedyny pomiędzy monarchami wzbraniał się uznać jego królestwa. Ale starzec Watykanu nie słuchał jego urągania i nie poszedł za przykładem innych monarchów, co pospieszyli wybranemu 191 głosami winszować i otoczyć go dyplomatycznymi agentami. Lecz cóż pomogły książęciu Aosta te usłużne oznaki przyjaźni królów i rządów, i te tytuły braterstwa, których ani jeden panujący nie wzbraniał się mu nadawać? Któż z tych wszystkich radził, wspierał lub pocieszał go w godzinie niebezpieczeństwa?

Odpowie może kto na to, że w chwili, kiedy pakował swe kufry, całe grono dyplomatyczne zgromadziło się w pałacu, by go pożegnać. Tak rzeczywiście, dyplomacya zaśpiewała mu w ten sam sposób, jak i Kortezy piosnkę pożegnalną. Wyświadczono mu honory jednogłośnie, gdy odchodził; wyprawiono świetną iluminacyą, gdy odszedł. Niepotrzebuje on zaiste — pysznić się z tego, były to chwile towarzyszące dziwnemu upadkowi króla, który zrzeka się korony na korzyść republiki.

Jakże długo utrzyma się przy sterze ta dziedziczka zbiegłego króla? Co się stanie z biedną Hiszpanią? O to nietroszczą się bynajmniéj ani w Rzymie, ani we Włoszech; mają oni tu zadosyć własnego kłopotu. Coraz to głośniéj odzywa się kwestya: „co się stanie z Włochami? Co jutro z ministeryum dziać się będzie? Jaki los czeka króla? Ten nie jest wcale w dobrym humorze. Wywiera swój gniew na pana Visconti Venosta, który go w te sprawy hiszpańskie wplątał. Instynktem Epikurejczyka, który nielubi, by mu podczas trawienia przeszkadzano, skarży się Wiktor Emanuel, że go mimowoli wciągnięto w to gniazdo szerszenie.

W Kwirynale blady przestrach owładnął wszelkie głowy, sparaliżował wszelką odwagę. Ale opozycya tryumfuje głośno nad tą klęską. Ona to przewidziała! Ona to przepowiedziała!

Katolicki Episkopat i Rewolucya w Europie.

Uwaga polityków zdaje się w obecnéj chwili być zwróconą wyłącznie na sprawy hiszpańskie. Lecz jest inne widowisko godniejsze spojrzenia i rozmyślań rozsądnych ludzi: jest niém zachowanie się Episkopatu katolickiego. Ludzie oświeceni prawdziwem światłem, ci, co za żadną inną nie kierują się gwiazdą, jeno za gwiazdą wiary; żadnego innego kompasu się nie radzą, jeno odwiecznych zasad, ci wszyscy czują bardzo dobrze, że jeden tron mniéj lub więcéj nie zmieni porządku świata.

Wicher Rewolucyi rozwieje równie prędko jak był

pozrywał te słabe deski, które przez stojących na nich uważane bywają za fundament dość mocny by się na nich wspierał społeczny porządek. Obłąd straszliwy! Jedna jest tylko silna podstawa dla porządku i spokoju, a tą jest Kościół św. i jego dostojna Głowa, otoczona nieustraszoném gronem Biskupów.

Memoryał z dnia 30 stycznia wystósowany przez pruski Episkopat do ministerstwa jest jednym z tych wielkich aktów, które podnoszą i krzepią serca. Dokument ten, to arcydzieło co do spokojnéj mądrości, pod względem niezrównanéj logiki, rzadkiéj odwagi i największego umiarkowania. Jest to mowa umiejętności, słowa pełne miłości, wzniosły, silny i energiczny ton, taki, jaki Biskupom przystoi. Przeciwnicy nawet nie znaleźli w nim nic innego do naganienia jak myśl przewodnią, która, jak łatwo pojąć, podobać im się nie może. Ograniczyli się więc na powiedzeniu, że doktryny wyrażone przez Biskupów wystarczają do usprawiedliwienia przygotowanych przez rząd rozporządzeń naprzeciw Episkopatowi.

Zresztą nie tracą oni nadziei, że skoro te uchwały moc prawa uzyskają, Najprzewielebniejsi Arcypasterze nie zamkną uszu swoich na rady umiarkowania i poddadzą się. Zapewne, że na umiarkowanie Biskupów liczyć mogą zacięci pisarze księcia Bismarka: Biskup katolicki nieprzestąpi nigdy granic umiarkowania, a właśnie Biskupi pruscy, wśród prześladowania, dają najwyrazistsze tego dowody. Lecz co się tyczy posłuszeństwa dla praw niesprawiedliwych i sumieniom przeciwnych, to Biskupi muszą go odmówić.

Choć kto udaje, że się spodziewa co innego, nie może w to wierzyć na prawdę. Wie przecież każdy, że gdyby przypadkiem który z Biskupów miał był zamiar poddać się, a tém samém przekroczyć granice naznaczone mu przez wiarę i obowiązek, nie byłby podpisał dokumentu, aby przez to nie popaść w sprzeczność z samym sobą. Tak nie przemawiają ci, co się zamierzają poddać.

Wiemy, że Ojciec św. przeczytawszy ten memoryał, doznał słodkiéj pociechy. Kilkakrotnie powtarzał z zapałem, iż pruski Episkopat jest chlubą dla niego. Dokument ten zajmie zaszczytne miejsce w skarbnicy Kościoła św., obok krwi Męczenników i obok nauk Ojców Kościoła.

I szlachetne zachowanie się francuskich Biskupów sprawia Ojcu św. wielką pociechę i radość. Ich pisma ożywione duchem apostolskim, w których podnoszą głos w obronie zakonów zagrożonych przez rząd uzurpatora wzruszyły szczerze ojcowskie serce Piusa IX. W tych smutnych czasach, w tych dniach obłędów i niemocy świata, posłuży to ku nieśmiertelnéj sławie Kościołowi św. iż może na zastęp Biskupów wskazać jako na basztę stojącą niewzruszenie wśród ruin, co jest ucieczką dla prześladowanéj prawdy i niewinności. Takie pociechy odmładniają Piusa IX. i przedłużają to życie, które jego dzieciom codzień droższém się staje.

Z serdeczném zadowoleniem dowiadujemy się, że i Biskupi Austryaccy przysposabiają także akt stanowczy w obronie Korporacyi duchownych. Jesteśmy naprzód przekonani, iż krok ten będzie godnym owego wielkiego Episkopatu.

Nakoniec donosimy jeszcze z zadowoleniem, że liberalna i radykalna prasa zaczyna od niejakiego czasu lżyć także Episkopat węgierski. Niektóre obelgi przynoszą zaszczyt dla dotkniętych niemi; niektóre nagany mogą posłużyć im za pochwałę. Zasługują na nią przedewszystkiem Biskupi Węgierscy za to, że zamierzają oponować przeciwko demokratom na Sejmie w Peszcie, wnoszącym nieprzyjazne Jezuitom ustawy i prawa, mające śluby cywilne zaprowadzić.

Byłoby zbyt długiem zadaniem, wyliczać wszystkie akta, przez które Episkopat całego świata stanie w obronie czci i niepodległości wiary katolickiéj. Można powiedzieć, nielękając się nawet zaprzeczenia przeciwników — przynajmniéj sumiennych przeciwników, — że katolicki Episkopat w ogólności dziś jak po wszystkie czasy, wydaje najwięcéj bohaterów. Znajdują się wśród niego dusze ukształcone na wzór Męczenników, dla których prawda jest zawsze ukochaną i jedyną panią, sprawiedliwość przewodnikiem, obowiązek koniecznością.

Prasa w cesarstwie niemieckiém.

(Ciąg dalszy).

Były czasy, gdzie być liberalnym znaczyło tyle, co wręcz opinii publicznéj i mimo praw rządowych chcieć w życie wprowadzić swe zasady teoretyczne; wtenczas ścigały rząd i prawa krajowe liberałów, wtenczas dla swych liberalnych zasad trzeba było się wystawiać na wszelkie kary i prześladowania, na głód i niewygody, ale wtenczas byli téż liberali ludźmi stałego charakteru, silnego ducha, gotowi za swe przekonania liberalne wszystko (nawet i śmierć samę) ponieść; dziś liberalni uległszy zepsuciu, stali się niewolnikami pieniędzy i woli cudzéj; a bezczelność ich dochodzi do tego stopnia, że nie mogąc inną bronią zwalczyć przeciwnika swego, używają pomocy policyi i kar sądowych. Albożto prawie nie codziennie znajdujemy po liberalnych gazetach denuncyacyi, obmów i podejrzywań zarzucających przeciwnikom publicznie uchybienia i zbrodnie, których jednak nigdy dowieść nie mogą?

Słusznie też żalą się *Hist. polit. Blätt.*, że nisko już musiał upaść naród niemiecki, kiedy ma upodobanie w takich oszczerstwach i brudnych zarzutach swéj prasy; kiedy prasa jakby dla zadowolnienia swych czytelników, czuje się spowodowaną wymyślać skandaliczne zdarzenia i najokropniejsze zarzuty, choćby o zbrodnię stanu, aby się tylko przypodobać publiczności i przysłużyć temu, w którego ręku spoczywa stér rządu, gdyż jego pochwała lub nagana jest prawie wyrokiem na śmierć lub życie owych gazet. Pismo zaś, które najbardziéj przypada i przez swój wpływ i przez swój kierunek rządowi do smaku, staje się niejako w nagrodę pismem urzędowém o tyle, że odbiera najświeższe wiadomości i rozporządzenia z tek ministeryalnych. Jak wiadomo, takiem pismem wybraném obecnego rządu jest osławiona *Norddeutsche allgem. Ztg.*, o któréj charakterystyce niżéj będzie mowa, tu tylko tyle powiem, że pobiera rządowe wsparcie z owych 30,000 tal., które w etacie państwowym figurują pod nazwą *geheime Fonds*. Prawdziwą gazetą na koszt rządu jest: *Provinzial-Correspondenz*, którą ministerstwo spraw wewnętrznych redaguje, a która się w 30—40 tysięcy egzemplarzach rozchodzi; jéj artykuły drukują się nawet w dziennikach urzędowych (*Amtsblätter*), jak gdyby miały uchodzić z rozporządzenia władz najwyższych.

Nietylko z góry płynie zgubny kierunek i wpływ gazet, ale i z stron prywatnych; gdyż pieniądz i tutaj swą potęgę objawia. Wspomnę tylko o akcyach i akcyonaryuszach, téj powszechnéj zarazie miast większych. Któż jest przyczyną tylu oszustw i niegodziwych wyzyskiwań owych *gründerów*? Komu zawdzięczają oni swe powodzenia? Czyż prasa nie największą w tém ma winę? Jeśli prasa uważa za ostatni swój cel wyzyskiwanie pieniędzy, cóż dziwnego, że za grube pieniądze gotowa i najniegodziwsze przedsięwzięcia wychwalać i publiczności swéj polecać i zachęcać; a wiemy na pewno, że gründery osławione nie szczędzą pieniędzy dla gazeciarzy. Pewne

towarzystwo akcyonaryuszy chciało tylko za 200,000 tal. akcyi w obieg puścić; i posłało do berlińskiego pisma, *Tribüne*, a więc do organu bynajmniéj nie pierwszego rzędu 200 tal. z prośbą, aby ich przedsięwzięcie wsparło słowem zachęcającém; a ileż musiały otrzymać pisma pierwszorzędne?

W powyższych uwagach byłaby streszczona dość wyraźnie charakterystyka ogólna prasy niemieckiéj, teraz przejdźmy do pojedyńczych pism, i zajrzyjmy każdemu z nich w oczy, o ile ono bierze udział w smutnéj charakterystyce wyżéj podanéj. Zacznijmy od gazet w Berlinie wychodzących.

I. Najstarsza dziś jeszcze wychodząca gazeta jest *Voss'sche Zeitung*, któréj powstanie już od r. 1722 się datuje; ale jako codzienna gazeta dopiero od r. 1824 istnieje. Jéj właściwy tytuł jest: *Königliche priviligirte Berlinische Zeitung von Staats- und gelehrten Sachen*; na nagłówku umieszczony jest herb pruski, a pod nim małemi głoskami jest wyrażone, że ta gazeta wychodzi nakładem spadkobierców Voss'a. Pierwszym jéj uprzywilejowanym nakładcą był Rüdiger, a od niego przeszedł przewiléj ten na zięcia jego Voss'a, którego potomkowie dziś z tego przywileju korzystają, mimo że już ich nazwisko nie ma podobieństwa do swego przodka, gdyż dzisiejsi spadkobiercy nazywają się Müller i Lessing.

Gottfried Efraim Lessing był przez czas pewien współpracownikiem téjże gazety i starał jéj się nadać kierunek ducha w sprawach religii i polityki wyrażony w znanym dramacie: *Nathan der Weise*. Najświetniejszy peryod miała ta gazeta od r. 1826—1860, kiedy Rellstab niejakiś w feletonach podawał prace z literatury, teatru i belletrystyki i wywołał w ludzie berlińskim taką ciekawość i zamiłowanie i wzięcie jak niegdyś u nas znany Wojtuś; wtenczas w ludności berlińskiéj zjednała sobie ta gazeta wielką powagę, i była bardzo niebezpieczną współzawodniczką dla *Spener'sche Ztg.*, która jéj wszędzie pierwszeństwa ustąpić musiała. Tak było dawniéj, a dziś, jaki jest wpływ téj staréj *Voss'sche Ztg.*? Wprawdzie że na jéj czele stoi od r. 1867 mąż jako pisarz dosyć lubiony i szanowany od Niemców, dr. Hermann Kletke; ale redaguje ją w duchu liberalizmu postępowego, i jest żywym organem koteryi tak zwanéj pruskiéj *Fortschrittspartei*. Za zaletę tego pisma poczytaćby można, że widać w niém pewną konsekwencyą, stałość i logiczność w postępowaniu, a więc niejaką samodzielność charakteru i niezawisłość; broni i popiera sprawę mieszczaństwa berlińskiego, z tąd też uchodzić może za organ stanu mieszczańskiego w Berlinie i najwięcéj w téj klasie liczy též abonentów; gdyż z 17,000 abonentów jego przeszło połowa jest mieszczan. Warto wspomnieć, że w feletonach tego pisma rzadko kiedy powieści romansowe są podawane, a nieraz widać pewną sympatyą dla nas katolików, szczególniéj w sprawach tyczących się Kościoła katolików w Berlinie. Dla swego popularnego wzięcia i powagi u mieszczan przynosiła *Voss'sche Ztg.* swym właścicielom rocznie około 30,000 czystego dochodu, a dzisiaj niezawodnie daleko więcéj.

II. Po niéj najstarszą, ale już nie tak popularną gazetą jest *Spener'sche Ztg.* założona już w r. 1740, któréj prawdziwy tytuł jest: *Berliner Nachrichten von Staats- und gelehrten Sachen*; od r. 1844 wychodzi w téj formie jak teraz z artykułami wstępnemi, traktującemi szczególniéj o polityce. Przywileju do otworzenia téj gazety dostąpił najprzód niejakiś Haude, po którym późniéj familia Spenerów przejęła wydawnictwo wraz z przywilejami i prawami do niéj przyłączonemi. Spener był to pastor protestancki, i założycielem sekty pietystów, i w tym też duchu redagował swą gazetę; zjednał sobie z początku dla swéj powagi imię „*Onkel Spener*“ — podczas gdy jego koleżanka *Voss'sche Ztg.*, dla swéj gadatliwości niezawodnie — *Tante Voss*, przezwaną została. Jako pietystowskie pismo nosiło charakter czysto konserwatywny, ale w duchu reformackim t. j. liberalnym, przytém jednak i uczono teologiczny i religijny. Dzisiaj odstąpiwszy od swego programu, stało się bezbarwne, a nawet urzędowe, niezawodnie dla stósunku redaktora do księcia następcy tronu. Dr. Alexy Schmidt, dzisiejszy jéj redaktor jest masonem zapalczywym i sprawuje w loży urząd Wielkiego mówcy; a wiadomo, że książę następca tronu jest opiekunem loży berlińskiéj. W skutek odstąpienia od swego pierwotnego programu, pismo to wiele straciło na powadze Spenera, i ma dziś tylko 7000 abonentów, a dochód jéj musiał się do tego stopnia zmniejszyć, że właściciele téjże gazety chętnie swe prawa i przywileje, jakie posiadali, odstąpili, a raczéj sprzedali pewnemu towarzystwu, które z początkiem roku 1872 ono za 400,000 tal. wraz z domem, papiernią i drukarnią sprzedali; dziś więc znajduje się w rękach akcyonaryuszów, którzy tylko dla pieniędzy ją redagują. Nie dziwmy się, że tak nieprzyjaźnie występuje przeciw nam katolikom i nawet przeciw chrześciaństwu; oddawszy się w usługi rządu, stało się urzędowe pismo, tém bardziéj, że dr. Wehrenpfenning, były dyrektor bióra literackiego w ministerstwie, jeśli nie jest kierownikiem tegóż wydawnictwa, to przynajmniéj jednym z najczynniejszych współpracowników. Słusznie wnoszą z tego *Hist. polit. Blätt.*, że towarzystwo, dawszy 400,000 tal. tylko w tym celu tak drogo kupiło tę gazetę, bo sądzi, że za jéj pomocą będzie mogło wygodnie służyć celom giełdowym i spekulacyom.

III. Właściwym jednak organem giełdy i masonów jest *National-Zeitung*, wychodząca od r. 1848, również jak poprzedzająca gazeta dwa razy dziennie; liczy od 12—13 tysięcy abonentów. Założona przez towarzystwo akcyonaryuszów, stała się dziś własnością żyda Wolffa, znanego w Prusach jako właściciela bióra telegraficznego. Ponieważ zaś należy do niego jeszcze inna gazeta: *Bank- und Handelszeitung* przeto w ręku tego przedsiębiorcy bogatego spoczywają wszystkie sprężyny do wpływania na lud w interesach politycznych i giełdowych. Poznał się książę Bismark na jego potędze i zaszczycił jego *National-Zeitung* do tyla, że przez nią ogłasza krajowi swe idee, jakie zamierza urzeczywistniać; ona to ma to zadanie przysposabiać lud na nowe reformy, i wywołać opinią i dyskusyą publiczną nad jego planami. To zadanie wypełniała wspomniona gazeta szczególniéj w ostatnim czasie w walce przeciw Kościołowi katolickiemu z całym zapałem, a nie przebierając w środkach, doszła zawsze do pożądanego celu; i obecnie nie dziwmy się, że otrzymawszy takie posłannictwo rządowe od księcia Bismarka, z wielką zaciętością na Kościół nasz święty uderzała, i że nie było prawie artykułu, i poważniejszéj korespondencyi, w któréjby nie starała się zohydzać i oskarżać naszéj świętéj wiary, tém mniéj będziemy się dziwować jéj zaciętości, jeśli przypatrzymy się osobistościom stojącym na czele tego wydawnictwa. Jéj głównym redaktorem jest p. Zabel, mąż niezwykłych zdolności, posiadający zarazem dar wmawiania w innych swe przekonania; z mnóstwa innych jego współpracowników Lothar, Bucher i Michaelis są wyniesieni przez księcia Bismarka do godności tajnych radzców i nawet w kancelaryi cesarskiéj (*Reichskanzlei*) zatrudnieni. I rzeczywiście; ta gazeta oddała wielkie usługi księciu, swemu protektorowi; ona zrozumiała jego wskazówki i na wszelkie skinienia odpowiadała jak najgorliwiéj jego życzeniom. Skarżąc się na nadużycia Kościoła i jego ministrów, (a nadużyciem zowie wszystko, co się masoneryi sprzeciwia), od państwa, aby swą uwagę w tę stronę zwróciła, w najstraszniejszych kolorach przedstawia choć najniewinniejsze urządzenia Kościoła katolickiego,

podaje rady, i wnioski najrozmaitsze stawia; a na to wydane hasło uderzają inne gazety w alarm i oszczerstwy i kłamstwy przez sofistyczne dowody i wywody starają się pospólstwo przekonać, że w tych lub owych urządzeniach widać niebezpieczeństwo dla kraju, które musi zawczasu być odwrócone. Tak było w sprawie Jezuitów, tak w prawach szkólnych, a dzisiaj nowoprojektowanych prawach zamierzających ku uciśnieniu i zgubie Kościoła naszego świętego. Tak więc to pismo, które przy swém założeniu postawiło sobie za zadanie być organem uczonéj demokracyi, zmieniwszy podług okoliczności finansowych swój program po kilka razy, stanęła na najkorzystniejszym szczeblu finansowym, zaprzedawszy się w usługi męża stanu i mężów opinii giełdowych. Z większą jeszcze niemal bezczelnością broni i wspiera interesa handlowe. *Histor. polit. Blätter* przytaczają na dowód jéj wytartego czoła, jéj postępowanie w sprawie browarów berlińskich. Kiedy roku zeszłego w lutym oburzenie powstało na browary akcyjne pomiędzy ludnością w czasie podniesienia ceny piwa, sama tylko *National-Zeitung* uniewinniała postępowanie akcyjne, owszém wychwalała ich przedsiębiorstwo i ważyła się nawet dowodzić, że cena nowa jest nieco za niską na czasy i stósunki obecne; i ażeby jéj dowody zjednały posłuch u ludu, ubarwiła je ulubionemi plotkami i oszczerstwy na księży i zakonników, i ultramontanów w ogólności. Jeśli *National-Zeitung* nosi piętno bezczelności literackiéj, cóż dopiero powiedzieć o drugim płodzie drukarni Wolffa o jego *Bank- und Handelszeitung?* Liczba jéj abonentów wynosząca 2—3000 jest wymownym tłómaczem naszych myśli, bo żadna gazeta nie byłaby w stanie w Berlinie się utrzymać przy tak szczupłéj ilości, gdyby nie była właśnie organem menerów giełdowych. — Inna gazeta:

IV. *Berliner Börsenzeitung* wychodząca również w 7—8000 egzemplarzach, dwa razy dziennie, ma smutną sławę z swych bezecnych feletonów i rubasznych i gminnych wyrażeń, jakiemi obrzuca świętość naszego Kościoła. Pismo to nie ma jeszcze wybitnéj farby; trzyma z wszystkiemi odcieniami liberałów, i stara się także o łaski rządowe, a względem giełdy zachowuje szczególną taktykę. Jeśli jakie przedsiębiorstwo giełdowe nie raczy się w jéj biórze wykupić, z całą zaciętością powstaje przeciw niemu, i nie ustaje w swych zaczepkach póty, póki nowi przedsiębiorcy się nie pomiarkują i przez bogate upominki o jéj łaski starać się nie poczną. Gazeta ta haniebna ma za właściciela jakiegoś Killischa, który sobie przybrał nazwisko v. Horn od czasu pewnego, jak biedny i stary kapitan czy *Hauptmann* za zapłatą 40 tal. miesięcznie przyjął go za syna adoptowanego. — W podobnym duchu działa:

V. *Die Post*, osławiony organ Strousberga założony roku 1866 własnym nakładem tego niegdyś króla (exkróla) finansowego w Prusach, wychodzi również 2 razy dzienie i ma do 15,000 abonentów. Pismo to musi mieć jakąś styczność z osobami rządowymi, gdyż nieraz podaje wskazówki rządowe, szczególniéj w czasie trwania koncilium Watykańskiego objawiła opinie pochodzące z bióra ministeryalnego. Obrachowaną była ta gazeta nie tak na zysk materyalny, jak na szerokie rozgałęzienie, gdyż Strousbergowi najwięcéj w tém miała się przysłużyć, żeby wystawiać świetność jego powodzenia i zjednać mu przez to zaufanie i względy u swych wierzycieli. Dziś, kiedy ten król finansów ustąpił z swéj roli, przeszła *Post* za 100,000 tal. w posiadanie Hansemanna, który jako dyrektor i akcyonaryusz (Theilhaber) towarzystwa dyskontowego przeszło 200,000 tal. rocznego dochodu posiada. Przejdźmy teraz do jéj innéj koleżanki zwanéj *Neue Berliner-Börsenzeitung* wychodząca od roku 1871 a zawdzięczająca swe życie *dr. Treuherz.* Tutaj widzimy nowy dowód oszczerstwa już przy samém założeniu. W programie położyło sobie to pismo za zadanie występować w ogóle przeciwko wszelkim akcyjnym przedsiębiorstwom: i przez to zwabiono sobie 7—8000 abonentów. Po niedługim czasie stało się najgorliwszym obrońcą zakładów na akcye i podaje i wychwala wszelkie nowe zjawiska podobne.

Że to pismo, jak w ogóle wszystkie interesom giełdowym służące, są nieprzyjazne Kościołowi i od masoneryi wspierania swych bezbożnych życzeń wymagają, o tém nie ma co mówić.

Berliner Börsencourier i *Salinga Börsenblatt* są również organa giełdowe i szczególnie pierwsza z nich z gorzką ironią i piekielną zażartością wstępuje w szyki bojowe gazet rządowych naprzeciw Kościołowi św. Obydwie wychodzą po kilka tysiącach egzemplarzy. — Otrząśnijmy się już z kurzu giełdowych brudów, przejdźmy do więcéj politycznych pism, może tam na znośniejsze powietrze napotkamy.

Staatsbürgerzeitung założona roku (1865) przez znanego nam zkąd inąd (z roku 1848 z jego wystąpienia) Helda, kosztem aptekarza Daubitza, również znanego publiczności przez swój okrzyczany likier korzenny (który mówiąc nawiasem 60—80 tysięcy talarów mu przyniósł). Jéj program jest zupełnie ateistyczny, i skłania się do socyalnodemokracyi. W krótkim czasie zjednała sobie 20—25 tysięcy abonentów i Daubitz sam zyskał 15,000 talarów rocznego dochodu z téj gazety. Held, który był naczelnym kierownikiem tegoż pisma, pobierał 3000 tal. dochodu rocznego, ale pracując w duchu komunistycznym, chciał téż swą ideę komunistyczną w biórze swém w czyn wprowadzić. Żądał bowiem od Daubitza, aby dla swych współpracowników i wszystkich drukarzy i pomocników pozostawił dochód z téj gazety albo przynajmniéj ich do proporcyalnego udziału przypuścił. Ponieważ Daubitzowi nie podobała się taka konsekwencya logiczna swego zapatrywania, rozgniewał się na Helda, który potajemnie w nocy wyniósł się z bióra redakcyjnego z całym personałem i przeniósł się do drukarni *Post,* i tam od roku czerwca 1871 inną gazetę wydawał, którą nazwał *„die alte Heldsche.“* Redagował ją zupełnie w tym samym duchu, co dawniéj Daubitza gazeta. Daubitz nie porzucił swéj gazety, poszukał sobie nowych redaktorów i odtąd powstała zacięta polemika między nimi, jeden wyrzucał drugiemu najhaniebniejsze zbrodnie i niegodziwości najskrytsze, nieraz nawet sądy musiały się wdać w ich spory.

Daubitz jednak potrafił utrzymać się, a Held był zmuszony szukać opiekunów, to pod skrzydła Strousberga, to pod opieką rządu się uciekając. Daubitz powierzył kierownictwo swéj *Staatsbürgerzeitung* Aleksemu Schmidt, który nie zmienił programu dawniejszego. Ponieważ obie te gazety wytknęły sobie ateistyczny kierunek, nie będziemy się dziwować, że zacięcie występują przeciw Kościołowi św. tém bardziéj, że Held oprócz tego postawił sobie za najgłówniejszą zasadę *„Preussens Interessen über Alles.“*

Obydwie te gazety podniosły się kosztem swéj koleżanki *„Volkszeitung,“* która przez posła Franciszka Dunker roku 1848 w sprawie wyborów założoną była. I jéj kierunek od samego początku był ateistyczny. Rabin Bernstein objął główną redakcyą tego pisma i jego artykuły odznaczały się grubém niedowiarstwem.

Jest to smutnym objawem upadku życia religijnego w Berlinie, kiedy ta gazeta przeznaczona dla warstw roboczych, 36,000 abonentów miała: i była szczególniéj organem ludzi po fabrykach i warsztatach pracujących. Liczba abonentów zmniejszała się od czasu wojny szleswicko-holszteńskiéj, kiedy ta gazeta bronić poczęła sprawy Augustenburgów: prawie trzecia część

upadła, a kiedy powstała *Staatsbürgerzeitung* jedna i druga doznała *Volkszeitung* coraz dotkliwszych strat. Aby dać obraz bezbożnego działania téjże gazety, dość przytoczyć, że rabin Bernstein pisał uczone artykuły, w których przekonywał lud roboczy o niesprawiedliwości nadprzyrodzonych nauk religijnych, szczególniéj kiedy najuroczystsze święta chrześciańskie: Wielkanoc, Zielone świątki, Boże Narodzenie się zbliżały, gazeta *Volkszeitung* wyśmiewała się z zwyczajów i uroczystości świętych, tłomaczyła je jako mgły i podania dla ludu nieokrzesanego, co lud za religią uważa i czci i szanuje i wzywała lud, aby przyłożył rękę do zwalczania starych przesądów (jak mówiła) i odrzucenia wiary we wszystko, co jest nadzmysłowe, nadziemskie, bo tu na ziemi każdy raj swój znajdzie, a po śmierci nie ma już życia drugiego. Lud więc przez tyle lat karmiony tak bezbożnemi zasadami, zobojętniał, ostygł i stracił wiarę: a po jéj stracie, że Berlin stał się gniazdem bezbożnych idei, że dziś tam najdziksze i najwyuzdańsze namiętności biorą górę, że protestanckie zbory stoją próżne i pastorowie na próżno zabierają się w niedzielę i święta, aby iść do swego zboru dla odprawienia nabożeństwa, bo nie ma ani z kim śpiewać, ani do kogo z ambony przemawiać. Jéj socyalne działanie pod chorągwią Schultze-Delitsch rozwijało się dość swobodnie, ale redakcyi nie miły był obcy wpływ i obrało sobie socyalistę Maksa Hirscha, który był także współredaktorem téj gazety za reprezentanta i przywódzcę w sprawie socyalnéj i kierowało opinią swych czytelników. Jéj stanowisko do Kościoła katolickiego jest nieprzyjazne już z samego programu, ale jednak od czasu do czasu odezwie się za katolikami i w tém jest jéj zasługa, że ma czasem tyle odwagi, aby się ująć za uciskanymi, podczas gdy inne jéj koleżanki jak np. *National-Börsenzeitung* nigdy słowa dobrego na nas nie powiedzą. Dla robotników berlińskich jest to pismo prawie niezbędne dla swych licznych anonsów i doniesień tyczących się ich fachu.

W podobnym duchu, ale więcéj po stronie rządu stojącą, bo pod wpływem Bismarka będącą, jest gazeta mniejszego znaczenia „*Berliner Tagesblatt*, która się ledwie w kilku tysiącach egzemplarzach rozchodzi, ale dla swéj zawziętości i nieprzyjaźni śmiertelnéj ku wszelkim objawom katolickim zasługuje na haniebną wzmiankę, iż nawet w swych wyrażeniach przekracza zbytecznie granice przyzwoitości. Jak ten organ Bismarka obrachowany jest na lud prosty, tak *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* ma w wyższych sferach i w uczonych kołach plany byłego prezydenta ministeryalnego tłomaczyć i rozbierać. Pismo to powstało roku 1861 z gazety *Norddeutsches Wochenblatt* i uważane było jako organ ducha austryackiego. Jéj redaktorem August Brass, mąż bystrego umysłu, kierował to pismo w granicach komunistycznych zasad, i zjednał sobie wiele przeciwników. Już przed wojną roku 1866 śledził i tłomaczył plany i zamiary Bismarka i wychwalał i polecał wszystkim jego zapatrywania. Wawrzyny zdobyte na polach bitwy w wojnie austryackiéj, które Bismarka do stanu hrabiego wyniosły, zjednały i panu Brass nie małe moralne korzyści, odtąd jego gazeta uchodziła za najlepszą, a pan Brass, jako najprawdziwszy tłomacz i nieomylny prorok czynów Bismarka, zyskał sobie powagę u ludu niemieckiego. Była to najświetniejsza epoka téj gazety. Od tego czasu jak książę Bismark wydał hasło do wypowiedzenia wojny Kościołowi katolickiemu i *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, jako najbliższy organ Bismarka, musiała przodować innym gazetom, a nie przebierając w środkach do celu pożądanego wiodących, musiała spaść w przepaść moralną, z któréj nie tak łatwo będzie jéj powstać. Wielokrotnie przekonano ją o niegodziwości swych twierdzeń, o fałszywości swych podań: oskarżana o oszczerstwa, kłamstwa i fałszerstwo umyślne faktów i cytatów, nie naprawia się, ale z szatańską uporczywością pozostaje przy swych błędach bezecnych i nie wacha się coraz to nowe przytaczać kłamstwa, aby tylko zohydzić i nogami deptać wszystko co katolickie i święte. Pięknie i trafnie wyraził się w mowach swych wielce zasłużony w sprawie obrony Kościoła katolickiego w sejmie pruskim i niemieckim parlamencie, były prezydent ministerstwa p. Windhorst: że ta gazeta to tylko wozem gnojowym, i byłby czas, aby książę Bismark obrał sobie czystszy organ dla objawienia swych zamiarow. Gazeta ta liczy 7—8 tysięcy abonentów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drugie „Orędzie“ do Gazety Toruńskiéj

Gazeta Toruńska, pisząc przed miesiącem wstępny artykuł pod tytułem: „*Nasza taktyka dziennikarska*,“ czyniła piękne obietnice co do sposobu walki i rodzaju broni, jakiéj w koniecznéj z innemi dziennikami polemice, zamyśla używać. Odgradzała się szczelnie od innych pism, „które niepomne form towarzyskich i elementów dziennikarskiéj przyzwoitości, lubią szafować wyrażeniami ze słownika całkiém a całkiém jéj nieprzystępnego.“ Zdawała się z wielką pewnością siebie wołać na cztery strony świata: Byłam i jestem niewinną, dobrzem wychowana, przyzwoita — *sancta sum.*

Zazwyczaj kto rad ze siebie, na innych mniéj łaskaw, więc *Gazeta* przechwalając się niewstrzemięźliwie, z tém większą surowością karciła *Orędownika*.

Strofując w poczuciu „dziennikarskiego swego obowiązku,“ w błogiém przeświadczeniu, że jéj nikt nie zdoła powiedzieć: przyjaciółko, wyjmij belkę z oka twego, — „z rozwagą dojrzałych mężów, którym trud i ból narodu pierś przygniata“ (*sic*), pisała daléj *Gazeta*:

„Miejsce racyi i argumenta zastępuje wtedy namiętna wycieczka, a gdzieby należało spokojnie prostować mylne zdanie przeciwnika, tam opacznie pojęte, lub fałeszne podane słowa jego służą za punkt wyjścia, co naturalnie do tego tylko prowadzi, że dyskusya w kłótnią przechodzi, a zamiast roztrząsania rzeczy, jakiéj ważnéj rozprawy, schodzą do czczych dyalektycznych popisów i rabulistycznego podchwytywania bez końca.“

Gazeta dodawała, że podobne praktyki budzą w niéj tylko odrazę.

Wspominając o tym artykule pisma toruńskiego, powiedzieliśmy w num. 7 *Tygodnika*, że to arcyśliczne teorye, chwalebne zaręczania, ale że najbliższa sposobność pokaże, czy one są szczere i z gruntu przekonania pochodzą, czy téż tylko tak sobie „bombastycznym dytyrambem,“ „ćwiczeniem stylistycznem,“ słowem, czy się praktyka z teoryą nie pokłóci na zabój.

Jakoż jednego tylko miesiąca czasu było potrzeba, by *Gazeta* zapomniała (dziś się tak łatwo zapomina o tém, co się wczoraj mówiło) o wzniosłych swoich obietnicach, a popadła w te same błędy, na które się jéj niewinność tak dosadnie obruszała.

W num. 53 z dnia 5 marca *Gazeta* wdaje się w polemikę z pismem naszém, a sposób, w jaki ją toczy, sprzeciwia się wprost temu, co dnia 6 lutego uroczyście była wyrzekła.

Oto cały jéj artykuł:

Tygodnikowi Katolickiemu dłużniśmy dwie odpowiedzi.

W nr. 7 powiada *Tygodnik*, że gdyby tak jaki Towiański lub Adam Mickiewicz chronogram lub kabalistyczną liczbą o rychłem zmartwychwstaniu Polski podał do wiadomości, chętnieby to przyjęto.

Na to odpowiadamy po prostu: nie! Takiemi rzeczami umysłów zaprzątać nie odważylibyśmy się, a sprawie polskiéj służyć pragniemy na seryo, nie kabałą.

W nr. 9 bierze nam *Tygodnik* za złe dopisek w korespondencyi naszéj z Paryża do listu hr Chamborda, który do ks. Dupanloupa wystósował. „Czyby dla tego — pyta nas *Tygodnik* — p. hrabia plótł jak na mękach, że o dostojnym więźniu w Watykanie, którego sobie za wzór bierze, wspomina?"

Nie dla tego, ale raczéj, *że się niesłusznie z nim porównuje*, kiedy co innego prawi, niż o co był proszony. Powoływanie dostojnego imienia Watykańskiego więźnia *bardzo często* dziś jest sprosném nadużywaniem. Nie każdy, który mówi Panie, Panie!...

Zresztą dostrzegamy, że *Tygodnik* im mniéj w którym numerze z naszego pisma żywcem bierze, tém skorszy do przymówek, nawet bez dokładnego poznania rzeczy, jak teraz z hr. Chambordem, a kończy rzecz na mniéj więcéj zgrabnym frazesie. Po co i na co się to przyda? Ongi przed laty dwoma znaczyła może coś taka szermierka *Tygodnikowa* bombastycznemi dytyrambami — dziś redakcye i pisma inne mają zadanie, jeżeli przedrukami i łatwą sprawką przymówek z złego lub dobrego humoru po obiedzie albo z nudów nie chcą zapełniać łamów.

Taki popis w stylistycznych ćwiczeniach, jak w nr. 9 *Tygodnika* o krawieczczyznie albo raczéj o tém, komu kontusz przystoi, może bardzo pożądaną w wiejskiém ustroniu rozrywką, ale sprawie katolickiéj i polskiéj w czasach wszelakiego prześladowania nie wiele się przysłuży. Bezpieczny, wszelako! zaczepieni z duchownym przecież nie poczną walki, a sąd w to nie wejrzy. Niech inni palce sobie przyskrzyniają — powtórzy się za nimi, co już bezpieczne, a zresztą da się jaki referacik o ks. Majunkem.

„Przyznajecie się do mnie — a ja was nie znam!" kładzie *Tygodnik* Kopernikowi w usta jako wyrok na tych, którzy na uroczystości cześć jemu, katolickiéj i polskiéj przeszłości oddać przybyli do Torunia. Dotąd arcydbały o Kopernika spokojność *Tygodnik* nie pokazał przecież, że zna nieboszczyka. Lepiéj było coś o nim napisać dobrego, niż o kontusze się rozkwilać, lub rzucać na oślep z za płota anathema na ludzi, o których się nic nie wie. Oni go nie uczcili, — a samemu czemuż się tego nie chciało?

Zastanówmy się pokrótce nad niektóremi szczegółami tego ustępu, napisanego oczywiście *ab irato*, a potém ogólną uczyńmy uwagę.

Gazeta pisze, że nam winna dwie odpowiedzi, gdy tymczasem winną nam była trzy, a mianowicie odpowiedź na nasze *Orędzie* do niéj w numerze 7. O tę nam głównie chodziło — tamte bylibyśmy jéj darowali. Pojmujemy milczenie, gdy się zostało przekonanym o wspólnictwo z żydowskim *Krajem*, gdy się wykazało nieskrupulatny zarzut co do przeinaczenia rzeczy, gdy się niegodną teoryą milczenia dziennikarskiego zgromiło, na ostatku, gdy się uprzedzenia do *Orędownika* wytknęło.

Gazeta miasto tego, woli czepiać się ubocznych rzeczy, woli bronić naruszonego wrzekomo cudzego honoru — o swoje dobre imię nie stoi.

Co do Towiańskiego kabalistyki i Adama Mickiewicza chronogramów, znane są one zapewne i *Gazecie*. Publiczność polska, że się te kabały i chronogramy zmartwychwstania Polski tyczyły, przyjmowała je skwapliwie, więc mamy precedens, a negacya, żeby podobnych kabał i chronogramów nie przyjęto — jest sobie negacyą.

Co do listu hr. Chamborda, którego sprawy według zaręczenia *Gazety* podobno nie znamy, tłomaczy się *Gazeta* znowu niefortunnie (niechże będzie dla naszego nieuctwa wyrozumiałą jeszcze). Hr. Chambord dla tego „*plecie jak na mękach*" w przytoczonym liście, iż się „niesłusznie" przyrównuje z uciśnionym Ojcem św., zwłaszcza, że „*dziś* powoływanie dostojnego imienia watykańskiego więźnia, *bardzo często* jest *sprosném* (*sic*) *nadużywaniem*."

Pytamy 1, dla czego „*niesłusznie*" hr. Chambord przyrównuje się z więźniem watykańskim? 2, gdzie to dzieje się ono bardzo częste a *sprosne nadużywanie?*" 3, o ile hr. Chambord „sprośnie go nadużył?"

Co do końcowego zdania — zaiste! jeżelić nie każdy (przecież nie wszyscy) wnijdzie do królestwa niebieskiego, co mówi: Panie! Panie! — toć cóż dopiero ci, co zgoła nie mówią: Panie! Panie! —

Idziemy daléj.

Artykulik nasz w numerze 9 z powodu rocznicy Mikołaja Kopernika, pismo toruńskie nazywa nadobnie: „ćwiczeniem stylistyczném o krawieczczyznie."

Podziwiamy zdolność rozumienia i wykładu!

Jeżelić o „krawieczczyznie" pisaliśmy, to *Gazeta* niepotrzebnie zastępuje sąd czy prokuratora w obronie czci ludzi, których daliśmy opis dokładny.

„Ćwiczeń stylistycznych" nam nie wstyd, boć ćwiczyć się w stylu potrzeba zawsze, a dziś tém pilniéj, gdy go gazeciarze, rekrutujący się w znacznéj mierze z niedobitków gimnazyalnych lub seminaryjnych, coraz bardziéj psują.

Zresztą zdaje się nam, że i artykuły choć najpolotniejsze i najrzewliwsze i tchnące staropolską serdecznością, jak w *Gazecie*, i artykuły wstępne ukochanego *Dziennika* w Poznaniu, i artykuły o opatrznościowym rozbiorze Polski żydowskiego *Kraju* niczém inném nie są, jeno mniéj więcéj poprawnemi lub niepoprawnemi „ćwiczeniami stylistycznemi."

Co do nieznajomości naszéj M. Kopernika — nie potrzeba się za nas wstydzić w Toruniu; my wszelki wstyd na siebie bierzemy.

Gazeta wymawia nam jeszcze, że:

„*Tygodnik* im mniéj w którym numerze z naszego pisma żywcem bierze, tém skorszy do przymówek..."

Zdawałoby się, że tylko z *Gazety* żyjemy, a przecież choćbyśmy z niéj żywcem brali całe jéj artykuły i wstępne rozprawy (wolelibyśmy już z *Kuryera*), toby jéj to było z honorem, bobyśmy roznosili jéj imię tam, gdzie jeszcze nie dotarło, bobyśmy jéj jednali przyjaciół i abonentów, o których prosi. Atoli tak nie jest, jak *Gazeta* mówi.

Jeżeli raz poraz kilka drobnych wiadomostek, które wszędzie indziéj znaleść można, z zacytowaniem źródła, weźmiemy, to *Gazeta* zazdrośnie na to patrzy i jawnie nam przymawia. Zkądinąd nawołuje ona i inne dzienniki co chwila do porządku, że z niéj kilka rządków drobiazgów wypiszą.

Są jeszcze inne dwuznaczniki i przytyki w *Gazecie*, ale, że nam niezrozumiałe (prosimy o precyzyą w zarzutach!), więc ich podnosić nie będziemy.

Teraz chcemy uczynić ogólną uwagę, aby scharakteryzować pismo toruńskie, dawniéj tak spokojne i umiarkowane, — dziś niewstrzemięźliwe i obcesowe — dawniéj tak rozważne i logiczne — dzisiaj namiętne, pełne frazeologii, i powiedzmy otwarcie — mniéj sumienne.

Polemizowaliśmy często dawniéj z *Gazetą*, alec nie robiliśmy jéj nigdy zarzutu, że grzeszy albo brakiem logiki albo złą wolą, albo nieprzyzwoitością. Obecnie nie możemy mieć tego samego co przedtém dla niéj szacunku. Cóż znaczą takie wyrazy: „sprosne nadużywanie imienia watykańskiego więźnia", — „bombastyczne dytyramby", — „ćwiczenia stylistyczne" — „przymówki ze złego lub dobrego humoru po obiedzie albo z nudów" — „rzucanie na oślep z zapłota anathema" — „rozrywka w wiejskiém ustroniu" (*o rus!*).

Myśmy nie dali do nich powodu żadnego, a choćby nawet, co nie jest, to *Gazeta*, pomna uroczystéj deklaracya o „swéj taktyce dziennikarskiéj" w nr. 30, nie powinni

była „lekką sprawą przytyków“ i grubiaństwa obchodzić się z nami.

Niezawodnie zamaszystość jéj w niniejszym razie pochodzi z niedostatku argumentów, z gwałtownego uniesienia, z niechęci do pewnych dzienników: — wszystkiego to jednak nie wyjaśnia.

My wyjaśniamy więcéj, a wyjaśniamy otwarcie. *Gazecie* z Nowym Rokiem przybyła „nowa siła.“ Ta siła znaną nam jest dostatecznie. Ćwiczyła się ona po innych biórach redakcyjnych, więc wprawna w fortele dziennikarskie, doświadczona w zakrytych robotach nowoczesnych pracowników pióra. Nigdzie nie brała rzeczy na seryo, choć udawała, jak dziś udaje, że jéj „trud i ból narodu tłoczy piersi“; wszędzie mąciła i niepokoiła, a niespokojna i niestateczna przerzucała się z jednéj służby publicznéj do drugiéj.

Nie obcym nam głos, który się dzisiaj przeciw nam w *Gazecie* podnosi. Ten głos wołał przed dwoma laty w korespondencyi z miasta do *Dziennika*, że arystokracya kuje wiernopoddańcze adresa, — ten sam głos późniéj rozlegał się coś niby buńczuczno — niby tęskliwie poetycznie w *Kuryerze*, a gdy tam zamilknął, grzmiał w *Gazecie wielkopolskiéj* np. w artykułach, których napis był: *Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię itd.*; albo: *A miał on smyczek itd.*, aż wreszcie przywłaszczając sobie słowa Cezara nad Rubikonem, zawołał: *Alea jacta est*, co znaczy: dobiłem *Gazetę Wielkopolską*.

Gazeta zarzuca nam, że „czekamy aż sobie kto inny palce przyskrzyni“, — że jesteśmy „bezpieczni.“ Otóż, my nie chcemy uczyć się téj praktyki, aby krzyknąć butnie: *Alea jacta est* — zrujnować pismo, i uciec na — Pragę.

Tu urywamy, aby nie powiedzieć za wiele.

„Orędzie“ nasze i tą razą zrozumiałe. Ktokolwiekby się czuł urażonym takiém wystąpieniem, do którego nas nierozważna napaść i niewczesne przymówki zniewoliły, może równą miarą nam się odpłacić, byle prawdy nie naruszył. Jeśli nie, można zmilczeć jak przy pierwszym, otulić się płaszczem pogardy na wzór redaktora *Dziennika*, lub z ministrem dr. Falkiem oświadczyć, że „są rzeczy, na które godność osobista odpowiadać zabrania.“

Wersal 2 marca 1873.

Wczoraj odebraliśmy wiadomość o śmierci X. Hieronima Kajsiewicza. Wielka to i nieodżałowana strata i dla Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców, i dla nas, i dla narodu!

Znany jest X. Kajsiewicz u nas. Rozpisywać się więc o nim nie mamy potrzeby. Nie możemy jednak nie powiedzieć, że był to mąż, jakich niewiele u nas. Mąż i słowa i czynu. — Mąż niepospolitych zasług i w ojczyźnie, i w Kościele, i w kaznodziejstwie, i w Emigracyi.

Z *Pamiętnika Historycznego o Zgromadzeniu XX. Zmartwychwstańców*, któren napisał w roku zeszłym i ogłosił drukiem, wiemy, ile wycierpiał, przez ile prób przeszedł, ile trudności zwyciężył, i jakich dokonał rzeczy. Wszakże nie wszystko w tym *Pamiętniku* powiedział on o sobie. Są rzeczy w życiu tego człowieka, Polaka i kapłana, o których dowiemy się dopiero w życiu przyszłém, na onym Sądzie, na którym rzeczy ukryte — staną się jawnemi.

X. Hieronim Kajsiewicz nie tylko był znany u nas. Znany on był i we Francyi, i we Włoszech, i w Ameryce.

Swoją pracą, swoją cnotą, swoją prawością, swojém poświęceniem się bez granic, swoją nauką, swojém życiem prawdziwie kapłańskiém, wyrobił on sobie u cudzoziemców szacunek i cześć powszechną. Szanowali go księża, Biskupi, i wszystko, co katolickie. Rzecz niezmiernie rzadka i nie każdemu dostająca się w udziale.

Wielom się u nas zdaje, że cudzoziemcy mają nas za coś. Tymczasem są oni grzeczni, i okazują nam współczucie. Ale w gruncie mają nas za nic.

Aby więc przyjść do tego pomiędzy nimi, by nas mieli za coś, tak jak mieli X. Hieronima Kajsiewicza, zaprawdę! potrzeba być *czymsiś!*

Dla tego, gdyby X. Hieronim, nie miał jak tylko to jedno, że go tak wysoce czcili i szanowali Francuzi i Włosi, jużby w oczach naszych był on niezwyczajnym człowiekiem. Ale X. Hieronim miał coś więcéj jeszcze. A tém coś, jest to, że Go sam Ojciec św. Pius IX., zaszczycał swojemi względami.

U nas w kraju i tu za granicą, podniosły się były nie małe krzyki na X. Hieronima, za *List otwarty do Braci księży grzesznie spiskujących i do Braci Szlachty nie mądrze umiejętnych.* Ale czy te krzyki były słuszne? każdy dziś przyzna, że nie.

Może ten list był zapóźno napisany i zapóźno ogłoszony, ale ostrzeżenia w nim zawarte, były najsłuszniejsze i najzbawienniejsze.

Gdyby każdy w onczas tak jasno był widział, jak widział X. Kajsiewicz, pewno nie przyszłoby było do powstania i następstw z Niego wypływających.

Opinionum commenta delet dies; — powiedział Cyceron — *naturae judicia confirmat.* Krzyki i najrozmaitsze opinie o X. Kajsiewiczu, jakie widzieliśmy po pismach, przejdą, ale *judicia naturae* pozostaną.

Zasługa i cnota, jak *judicia naturae*, zawsze znajdą swoje uznanie, bo prawdziwa zasługa zawsze będzie zasługą, a cnota cnotą; gdy tymczasem opinia zmienia się jako światło i jako obłok przechodzi.

Potém, społeczeństwo nasze lepiéj potrafi ocenić X. Kajsiewicza, jak potrafiło; lepiéj ocenić potém X. Hołowińskiego, byłego Rektora Rzymsko-katolickiéj Duchownéj Akademii, a późniéj Arcybiskupa Mohilewskiéj Archidyecezyi i Metropolitę.

Żadnych szczegółów nie mamy dotąd o śmierci tego nieodżałowanego Jeneralnego Przełożonego OO. Zmartwychwstantów. Sądzimy jednak, że potém napiszą nam o nich. A ktoś i życiorys o zmarłym poda. Teraz tylko kilka słów odebraliśmy od X. Aleksandra Jołowickiego z Hyères. „Pod strasznym ciosem — mówi on w liście z 27 lutego — „Pod strasznym ciosem piszę to boleści słowo. „Ojciec nasz Hieronim wczoraj wieczorem Bogu duszę „oddał. Spieszymy co prędzéj, może zdążymy na pogrzeb „tego ukochanego nam Ojca, który nas w tak zły czas „w sieroctwie zostawia. Zbyteczna wam co więcéj pisać „i prosić o modlitwę za Zmarłym, i za wpół tylko żywém „Zgromadzeniem naszém.“ — *X. A. Schrejter.*

Spis II,

Prenumeratorów na III tom Biblioteki kaznodziejskiéj.

34. X. J. Sanojca z Żółkwi 5 fl. (do woli).
35. X. Fr. Jordan z Wielopole skrzyńskie 5 fl. (do woli).
36. X. Prałat Steczkowski z Jasienicy 5 fl. (II).
37. X. Szkocki z Jasienicy 5 fl. (II).
38. X. Marek z Kalwaryi 8 fl. (III).
39. X. Grębosz z Chorzelowa pod Mielcem (III).
40. X. Dziekan Kukliński z Głuchowa 2 tal. (do woli).
41. X. W. Niedbalski z Trzemeszna (II) i (IV).
42. X. Franciszkowski z Borku (II).
43. X. Stehr z Chorzewa (Król. Huta) (III).

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.